Nr. 26. Warszawa, dnia 14 (26) Czerwca 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentów półrocznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

JUBILEUSZ ANGIELSKI.

Dnia 20 b. m. królowa Wiktorya skończyła 60 lat swego panowania nad Anglikami. Rzadka w dziejach długoletność potęguje się nie częstą też pomyślnością państwa i społeczeństwa, a obie opromienia szczere przywiązanie ogółu rządzonych, z każdym rokiem zaskarbiane coraz silniej. Anglicy wogóle są narodem monarchicznym, lubią monarchę już jako samą formę władzy politycznej: królowę Wiktoryę ukochali i bez względu na stronnictwa, na namiętności interesów, na teorye oderwane od życia i z życia wyrastające—można powiedzieć, naród cały sobie samemu wyprawia jubileusz 60-letnich rządów córki księcia Kent. Kogo przekonania nie ciągną, tego zjednywa wielka powaga tej dziejowej postaci, prawość charakteru, nieskalana czystość obyczajów, rozsądek i umiarkowanie, urobione jakby w instynkt polityczny, w królu konstytucyjnym ze wszystkich uzdolnień i przymiotów może najważniejszy.

Jubileuszowy tydzień w narodzie, który zbiorowo wierzącym być nie przestał, choć indywidualnie od typu religijności daleko odbiegać umie—rozpocząć się musiał modlitwami urzędowemi samej królowej, rodziny królewskiej, wielkich ciał politycznych i urzędów państwa. Angielskie poszanowanie niedzieli kazało odłożyć obchód rocznicy na 22-go. Był to dzień radosny w całej Anglii. Radowało się szczerze wszystko, co żyło, nie samą tylko królową, ale sobą, swem szczęściem, swym dziejowym dorobkiem za długiego panowania nagromadzonym. Nie było to zasługą królowej, skutkiem jej woli, jej rozumu i talentu politycznego, że Anglia za jej panowania rozrosła się olbrzymio na zewnątrz, a uporządkowała i wzmocniła wewnątrz; ale podwójne to spotężnienie możliwem było tylko przy owym szczęsnym, dobrym instynkcie, który ją rzadko zawodził.

„The British Empire,“ „Greater Britain.“ Anglia rozpostarta po lądach i morzach, jest dziś państwem najrozleglejszem i najludniejszem na świecie. W porównaniu z ogromem całości Zjednoczone królestwo XIX-go w., Wielka Brytania i Irlandya XVIII wieku są drobnostkami. Królowa panująca w Anglii panuje i jako cesarzowa w Indyach, do państwa bezpośrednio już należących. Sześćdziesiąt kilka kolonij grupuje się zewsząd na około tego ogromu. Nabytki terytoryalne XIX w. pokryły straty poniesione w XVIII w. przez oderwanie się Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Za królowej Wiktoryi przybyło państwu trzydzieści przeszło nowych kolonij, trzydzieści placówek politycznych na globie ziemskim, i tyleż targowisk dla przemysłu, rozrastającego się nieprzerwanie w miarę rozrostu terytoryalnego. Gdyby nawet przemysł innych narodów wyparował z nich zupełnie handel angielski, to i wtedy jeszcze 27 milionów kilometrów i 370 milionów ludności we własnych posiadłościach wytworzyłyby rynek dostatecznie poręczający ekonomiczną pomyślność.

W rozwoju wewnętrznym najważniejszym faktem 60-letniego panowania jest rozszerzenie praw politycznych, dopuszczenie do życia państwowego całych milionów ludzi z klas t. zw. niższych, pracujących, żyjących tylko na to, aby wyżyć. Kto porówna Anglię z przed billu reformy z Anglią dzisiejszą — tego przedewszystkiem uderzy to wzbogacenie się ilościowe kolegiów wyborczych nowemi zupełnie, na miliony obliczanemi, żywiołami. Dziś Anglia ma głosowanie prawie powszechne. Równolegle z tem uprawnieniem mas, roztaczano opiekę i nad ich pracą fizyczną, ulepszano warunki ich życia i wytwórczości, organizowano dla nich oświatę, usiłowano podnosić skalę ich obyczajów i moralności. Prawodawstwo ochraniające i podniecające spotęgowało siły wytwórcze społeczeństwa. Uporządkowany *self-government*, dając lepszy ład i prawo, jednocześnie a współczynnie z uprawnieniem politycznem przyczynia się do zdemokratyzowania narodu.

Dbałość o potęgę i potrzeby państwa, o rozwój ekonomiczny i handlowy społeczeństwa, w każdym zdrowym organizmie politycznym jest tak naturalną, że tylko na to wspomnieć tu o niej potrzeba, aby stwierdzić wyższość na tem polu prawodawstwa angielskiego nad kontynentalne.

Równolegle z państwem i społeczeństwem upaństwowianem, oka państwa nad sobą potrzebującem, rozwijał się i pracował naród w dziedzinie doskonałego już samorządu, w dziełach kultury i cywilizacyi. Pomimo wzmożenia się sił żywych ludzkości w nauce wiedzy, piśmiennictwie, sztuce i kunsztach materyalnych, Anglia nie dała sobie wydrzeć jednego ze stanowisk przewodnich, jakie zajęła już w XVII w.

Ale jasny obraz ma ciemne punkta. Mocarstwo angielskie utraciło wpływ swój dawny na sprawy kontynentu europejskiego, osłabła jego międzynarodowa dzielność. Potęga militarna już dziś nie wystarcza na wielkie kataklizmy. Społeczeństwo, za przykładem kontynentu, traci swą samodzielną energię, wzywa pomocy państwa tam, gdzieby własnemi

mogło obstać siłami. Nędza z padołów społecznych bucha ku górze z niezmniejszoną siłą. A wreszcie na ratuszu dublińskim powiewa na jubileusz czarna chorągiew: Irlandya jest ciągle jątrzącą się raną w tym wogóle zdrowym i szczęśliwym organizmie. Wszystko to smutne, ale na ziemi niema radości bez smutków.

Tydzień polityczny. Anglia zajęta jest jubileuszem królowej Wiktoryi.

W Niemczech kombinacya z Miquelem, jako pomocnikiem kanclerza, ma wejść w życie dopiero na jesieni. Boetticher i sławetny v. d. Recke wychodzą. Posadowsky zostanie ministrem spraw wewnętrznych w Prusiech. Miquel zatrzyma tekę skarbu pruskiego.

Na placu Zgody w Paryżu pod posągiem Strasbourga — osobliwy wybór — wybuchnęła d. 16 b. m. bomba, poważniejsza od przeznaczonej w Bois de Boulogne dla Faure'a. Rzeczoznawcy stwierdzili jedność stylową w budowie, a policya domyśla się jedności sprawcy; dotychczas go wszakże nie wykryła ani w jednym, ani w drugim wypadku. Do Petersburga jedzie p. Faure w ostatnim tygodniu sierpnia, po odwiedzinach cesarza niemieckiego. Kardynał Richard, arcybiskup paryski, tworzy stronnictwo „centrum" francuskiego.

Ks Lichtenstein zawiadomił stronnictwo katolickie, że p. Badeni prowadzi układy z Czechami i Niemcami czeskimi. *Fremdenblatt* napędza do zgody. W razie niepowodzenia rząd wezwie wyborców do wybrania nowej Izby deputowanych.

Transwal związał się z rzecząpospolitą Oranje w federacyę. Polityka Anglii znalazła się na rozstajnych drogach. Świeży związek może być wyzwaniem. Wojsko w Capie już czeka.

Stany Zjednoczone dokonały wcielenia wysp Hawajskich. Japonia protestuje.

Pokój między Turcyą a Grecyą ma stanąć w przyszłym tygodniu — wielki czas. Mocarstwa zamierzały tymczasem obsadzić pas neutralny, przez Turków ustawicznie gwałcony; ale z zamiaru tego nic już chyba nie będzie. Z ministrów najenergiczniej p. Hanotaux dopomina się samorządu i gubernatora dla Krety.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ROZMYŚLANIA
(Z POWODU WYSTAWY INWENTARZA).

Tak zwana wystawa inwentarza, a raczej popis garstki zamożnych hodowców i miłośników „szlachetnych ras" koni i bydła, oprócz tego, cośmy powiedzieli w notatce poprzedniej, nasuwa nam pewne uwagi ogólne w sprawie interesów materyalnych mas ludności rolnej. Wystawa „inwentarza" miała i musiała mieć wiele błędów od samego zarodku, bo inaczej być nie mogło. Przedewszystkiem nie zasługuje ona na miano „wystawy," następnie nie była wystawą „inwentarza," bo konie wyścigowe i powozowe, to nie inwentarz. Nie była wystawą, dającą obraz hodowli w całym kraju; przeciwnie — nie dała ona najmniejszego pojęcia o stanie chowu. Nie udała się jeszcze i dlatego, że była popisem dorywczym, urządzonym nie przez rolników, lecz przez miłośników sportu wyścigowego; że wreszcie odbywa się raz na lat kilkanaście.

Dlatego też wystawy prowincyonalne, jak np. w Lublinie, Wilnie itd., większe mają powodzenie i racyę bytu, niż obecna w Warszawie. Ale nie o nią nam chodzi. Nie przyniosła ona ani pożytku, ani szkody naszemu rolnictwu, bo w niej prawdziwi rolnicy nie wzięli żadnego udziału. Był to pokaz z amatorstwa hodowanych kilku ras czworonogów, a nawet nie hodowanych, lecz wprost sprowadzonych; pokaz nie tego, co się w kraju wytwarza, lecz tego, co pewna garstka ludzi zasobnych mieć może z zagranicy za pieniądze, od koni dobrze utrzymanych do wychudzonej nędznej chabety, ale krwi arabskiej.

Tego rodzaju pokaz można byłoby pominąć milczeniem, gdyby nie to, że daje on powód do rozmyślań poważnych i smutnych. Przedewszystkiem urządzenie wystawy wykazało brak ducha organizacyjnego w dziedzinie ekonomicznej. Prawie do ostatniej chwili nie wiedziano o terminie i programie „wystawy" tak dalece, że ludzie bezpośrednio zainteresowani — rolnicy, na paru posiedzeniach sekcyi rolnej zapytywali o informacye—bezskutecznie.

Otóż dla tego, kto uważniej wpatruje się we wszelkie zjawiska bytu ekonomicznego, związane z ogólnym rozwojem materyalnym kraju, wystawa ma jedną dobrą, nie powiem nawet dobrą, lecz znamienną stronę: pobudza do krytyki naszej gospodarki hodowlanej. („Dobra strona" byłaby wtedy, gdyby ta krytyka wywołała, że tak powiem, odruch w życiu praktycznem, tj. pobudziła hodowców do naprawy błędów obecnych). Widzimy tedy chaos, nieład, jałowość, a nawet do pewnego stopnia ciemnotę w gospodarce hodowlanej. Rolnicy nasi dotąd chodzą po omacku, hodują bezmyślnie na chybił trafił, co się zdarzy, co im przypadek lub okazya podsunie. Zastanawiają się jednocześnie nad zagadką: jakie bydło hodować: nizinne czy górskie, i nie znajdują rozwiązania tej zagadki, podczas gdy ono tak jest łatwe i widoczne na drodze logicznej: w kraju równin, leżącym o kilka tysięcy stóp niżej od Szwajcaryi, łatwiej mogą się przystosować z powodzeniem odmiany, pochodzące z równin, niż np. szwajcarskie, z gór. To jest ogólne rozwiązanie zagadki, dostępne nietylko dla specyalisty, lecz dla pierwszego lepszego profana, który się nie zajmuje hodowlą. Pozostaje zadanie trudniejsze, nad którem hodowcy nasi wcale nie pracowali. Jakie mianowicie odmiany, wogóle nadające się do charakteru równin całego kraju, można z większem lub mniejszem powodzeniem zaaklimatyzować albo wytworzyć w okolicach kraju, różniących się

---

8)

W. DOROSZEWICZ.

Na Sachalin.

XX.
Colombo.

„Katamarana" — łódka mała, zrobiona z kloca, do którego jest przytwierdzony ogromny żagiel, jak strzała przyniosła nas do brzegu. I oto o siedem stopni od równika znaleźliśmy się... w Paryżu, na polach Elizejskich.

Ulice — aleje, domy — pałace, bruki z jaskrawo czerwonej, purpurowej gliny, gładkie jak asfalt.

Dodajmy do tego: tłum pstry, różnobarwny, Indysów, z włosami długimi, błyszczącymi jak smoła, spadającymi na plecy; Syngalezów z grzebieniami rogowymi we włosach czerwonych; Indusów-mahometan, w wysokich, złotem i srebrem wyszywanych ubiorach głowy; wyznawców Wisznu, z białymi pasami wapna na czole; czcicieli ognia z wygolonymi włosami i długim czubem na ciemieniu, co im nadaje postać ponurą i dziką; wyznawców złego ducha z charakterystycznymi czerwonymi pasami, jak języki płomienne na czole i policzkach. Zdaje się, iż tysiące statuetek, odlanych z bronzu, rozproszyło się po mieście.

Pomimo woli pytamy, czy to sen, czy jawa na tle dekoracyj z palm, baobabów i mimoz, pokrytych kwiatem purpurowym?

Śmiem twierdzić, że pod względem dobrych urządzeń Colombo jest miastem najbardziej „europejskiem" ze wszystkich, jakie widziałem po drodze.

Nie wiem, kto tam u was*) jest teraz głową miasta, ale pragnąłbym, żeby jak najczęściej widział we śnie Colombo.

Oglądając dzielnice z brukami gładkimi i tak czystymi, jak podłoga świeżo zamieciona, przypomniałem sobie nasze przedmieścia i rumieniłem się, chociaż pod zwrotnikiem, lecz nie z gorąca.

Proszę trzymać mię za rękę, bo napiszę hymn pochwalny na cześć Anglików.

To genialni kolonizatorowie, zdumiewający administratorzy.

Trzeba mieć pewnego rodzaju talent, ażeby gdzieś w południowym zakątku Azyi stworzyć coś podobnego.

Dokoła wspaniałe gmachy, hotele-pałace, koszary-pałace. Zbytek, bogactwo rzucają się w oczy na każdym kroku.

To obóz zwycięzców.

* * *

A obóz zwyciężonych?

*) W Odesie. (*Przyp. tłom.*).

Indusi i Singalezi nie mają czego ukrywać.

Buddha wydał zupełnie zbyteczne przykazanie, wzbraniające brać to, czego nie dają. U siebie nie mają oni czego kraść.

„Pasek wstydliwości" dla siebie i żony. Dzieciom i to jest niepotrzebne.

Przeszło cztery łokcie tkaniny białej zupełnie wystarczy na ubranie całej rodziny „od głowy do stóp."

Śród Singalezów i Indusów niema tego, co się nazywa „żebractwem," bo tam żebrzą wszyscy. Malcy całe mile biegną za powozem, prosząc o jałmużnę.

Śmiało możemy nawet bez żadnej prośby dać pięć centów pierwszemu lepszemu Indusowi lub Singalezowi. Przyjmą oni zawsze z wdzięcznością jałmużnę.

Majątek ich — materac i kociołek.

Po całych dniach mogą oni siedzieć w swoim domu — witrynie lub pod strzechą, patrząc na tłumy przechodzące.

Ten naród, posiadający oczy piękne, czarne, głębokie i pełne zadumy, jest narodem-poetą, narodem-marzycielem.

Żyje on w sferach wierzeń fantastycznych, naiwnych, podań, legend. Cała przyroda jest napełniona istotami myślącemi, kochającemi i cierpiącemi; przemawia ona do niego po całych dniach i nocach językiem żywym, zrozumiałym dla niego, pięknym, pełnym obrazów i dźwięków.

To nie palmy rosną, to dusze błogosławionych, które przebywają ostatnie sta-

do pewnego stopnia klimatem, bogactwem przyrodzonem i warunkami topograficznymi. Przytoczę tu przykład, który nie dotyczy wprawdzie Królestwa Polskiego, ale jest w wielu razach pokrewnym z metodami naszych hodowców. Przed kilku laty na Polesie mińskie sprowadzono bydło stepowe z zamiarem zaaklimatyzowania i utrwalenia go śród lasów i bagnisk. Bydło to jednak bardzo prędko zmarniało i stało się zupełnie nieużytecznem, gdyż z powodu swego ciężaru zapadało na trzęsawiskach i wprost ginęło. Zdaje się, że i warunki paszy były dla niego zupełnie nieodpowiednie.

Coś podobnego dzieje się nieraz i w Królestwie, skutkiem hodowli, prowadzonej na oślep. Przed dwoma laty sekcya rolna bardzo szczerze zajęła się sprawą hodowli bydła rzeźnego u nas, celem wytworzenia współzawodnictwa ze stepowem i wyparcia monopolistów, którzy ze szkodą naszych hodowców i wogóle spożywców, dzierżą cały ten handel w swych rękach. Po długich rozprawach, po napisaniu i wygłoszeniu wielu referatów, po wypowiedzeniu mnóstwa projektów, a nawet już zarysowaniu programu spółki hodowlanej, rolnicy nasi spostrzegli ważny szkopuł: nie umieją jeszcze hodować tego rodzaju bydła, nie mają odpowiednich podręczników i wskazówek, a nawet nie wiedzą do kogo po to się zwrócić za granicę.

Takich znamiennych przykładów można byłoby więcej naliczyć. Wszystkie one świadczą, że chcąc wytworzyć hodowlę racyonalną, pożyteczną, trzeba przedewszystkiem starać się o zorganizowanie jej w całym kraju. Nie zrobi tego ani jeden powiat, ani nawet jakaś szersza okolica, nie zrobią tego referaty, odczytywane w sekcyi rolnej. Może to zrobić tylko pewna organizacya praktyczna, która wyjść powinna z tej samej sekcyi rolnej; „wyjść“ w całem słowa tego znaczeniu, bo dotąd wiele ważnych wniosków nie „wychodzi“ stamtąd wcale, lecz pozostaje w protokółach porządku dziennego i w szafach. Dopiero po latach kilkunastu prezydyum robi odkrycie, że niegdyś usiłowano za pomocą kwestyonaryusza zbadać, co i jak w kraju hodujemy, że te informacye zbierano nieumiejętnie, niedołężnie, że skutkiem tego na kilka tysięcy zapytań otrzymano zaledwie kilkadziesiąt, i to niedokładnych.

Otóż, jak rzekliśmy, organizacya umiejętnego i celowego chowu inwentarza w kraju powinna wyjść z sekcyi rolnej; zacząć zaś trzeba byłoby od tego, co już tak niefortunnie próbowano: od zebrania danych dokładnych, jakie odmiany i z jakiem powodzeniem hodujemy w kraju, następnie, jakie odmiany w danych warunkach klimatycznych i topograficznych pewnej okolicy dadzą się z pożytkiem prowadzić. Naturalnie początek sprawy należy złożyć w ręce ludzi najenergiczniejszych i najszczerzej ożywionych poczuciem dobra społecznego. Takich ludzi, uważnie poszukawszy, chyba można znaleźć w kraju, chociaż niewielką garstkę. Najpierw trzeba poznać kraj i jego warunki, potem zaś przystąpić do dzieła właściwego, tj. do stworzenia siłami zbiorowemi chowu racyonalnego i celowego. Jest to w obecnej chwili sprawa najpilniejsza i najważniejsza, bo już, pomijamy szkody olbrzymie, wynikające z ciemnoty naszej, wstyd jest doprawdy, że kraju swego nie znamy, że skutkiem tego wszelkie szersze pomysły i usiłowania, mające na celu rozwój ekonomiczny społeczeństwa, upadają, bo nie mają właśnie tego najważniejszego gruntu: znajomości kraju.

LISTY PETERSBURSKIE.

D. Bagnicki. — „Spowiedź polityczna.“ — Komentarze prasy i wyjaśnienia autora w sprawie stosunków polsko-rosyjskich.

Ukazała się niedawno w Petersburgu niezwykle sensacyjna broszura p. Bagnickiego p. t. „Spowiedź polityczna Polaka współczesnego“ Autor z pochodzenia jest Polakiem, ale oddawna — pisarzem rosyjskim. Ulubionym, jak widać, jego przedmiotem jest kwestya polska, którą rozwinął w ostatniej pracy i oświetlił w taki sposób, w jaki dotąd nikt z publicystów nie kusił się jej przedstawić. Autor opowiada na wstępie, jak stał się umiarkowanym, dalekim od nietolerancyi patryotą polskim, zajmującym się szczerze myślą pojednania rosyjsko-polskiego. Prasa petersburska żywo się zainteresowała tą broszurą, między innemi *Nowoje Wremia*, którego uwagi i komentarze zasługują na zaznaczenie. Pismo to podkreśla ciekawy fakt, że na wzmocnienie w autorze przeświadczenia o „prawie“ Polaków do posiadania państwa własnego oddziałał pierwszy wykład uniwersytecki A. D. Gradowskiego w Petersburgu, tudzież prace Czyczeryna.

„Tak tedy — powiada p. Bagnicki — tradycyjny, separatywny, wyniesiony z domu rodzinnego patryotyzm polski, stłumiony gimnazyalnem życiem rosyjskiem, rozbudził się we mnie pod wpływem uniwersytetu rosyjskiego, rosyjskich czystej krwi profesorów, rosyjskiej nauki politycznej i publicystyki rosyjskiej.“

„P. Bagnicki — mówi *Now. Wr.* — ma też zupełną słuszność, gdy utrzymuje, że nie jest pierwszym i ostatnim Polakiem, przyjmującym tak jak on, *ad hominem*, lekcye i dzieła profesorów rosyjskich. Jeszcze ciekawszym faktem jest to, że na jego patryotyzm polski oddziałał również taki wróg Polaków, jakim był Henryk Treitschke. W jednym ze swych wykładów dowodził on, że podobnie jak Piemont, tak i Prusy w początkowych okresach ich wzrostu terytoryalnego rozszerzały się w kierunku północno-wschodnim. Następnie zaś proces ten, zlewając się z zadaniem zjednoczenia narodowego, zaczął dążyć w kierunku południowo-zachodnim. Obecnie Niemcy, zjednoczone już w tak znacznym stopniu, rozszerzać się muszą dalej w tymże kierunku południowo-zachodnim i zakończyć swoje zjednoczenie.“

Na podstawie tych wskazówek historyka i polityka prusko-niemieckiego, p. Bagnicki buduje następujące wywody: W miarę coraz większej przewagi liczebnej (przepowiedzianej przez Treitschkego) Polaków nad Niemcami w prowin-

---

dyum wędrówki, wznoszą się ku niebu, tam w błękitne głębie Nirwany.

Dusze te posyłają ludziom kokosy, owoce drzewa chlebowego, wyciągają do nich gałęzie uginające się pod ciężarem dojrzałych, złocistych bananów.

To nie kwiaty pachną; to się unosi w powietrzu zapach spraw dobrych, kobiet błogosławionych i żon kochających, zamienionych po śmierci w kwiaty.

To nie żmijka zielona przesunęła się w trawie; to zła żona, skazana po śmierci na wieczne czołganie się i napawanie słodyczą złych czynów.

Oto wielki grzesznik przebiegł przez drogę. Wielki grzesznik z ogonem zakręconym; zły duch zamienił go w świnię.

A gdy mrok nocny zstąpi na ziemię, niebo patrzy na Indusa tysiącami oczu błyszczących.

Tam cicho w cterach mkną światy za światami, a z po za nich spogląda bezdenna głębia Nirwany — spokój niebytu, ku któremu dążą wszystkie myśli, pragnienia i marzenia.

Spokój — to jego marzenie.

A smutna rzeczywistość obarczyła go najcięższym bytem.

Dźwiga to brzemię, barwiąc swe życie fantazyą, legendami naiwnemi, pełnemi prostoty, jak bajki dla dzieci.

Tutaj wszystko pełne wiary naiwnej i poezyi. Oto kawałek lasu podzwrotnikowego. Drzewo rozłożysto, ogrodzone kratami. Dokoła wisi mnóstwo małych flag, a stół przed nim zasypany kwiatami.

To drzewo święte, pod którem lubił siadywać Buddha.

Gdy Indus czegokolwiek żąda od bóstwa, robi małą chorągiewkę i pisze na niej swoją prośbę. A gdy się spełni jego żądanie, składa na miejscu ofiarnem kilka kwiatów pachnących. Wierzy on z prostotą i naiwnością, barwiąc swą wiarę, jak patromi arabeskami, masą bajek, podań, przesądów, które szepce mu cudna przyroda podzwrotnikowa. Buddyzm jest istotnie najstosowniejszą religią dla Indusów.

Nakazuje ona narodowi cierpliwemu cierpieć bez szemrania, dobrym zaleca, aby byli dobrymi; naiwnym — wierzyć w baśnie naiwne.

XXI.

Kapłani.

Kapłan, starzec wysoki, podobny do szkieletu, w płaszczu żółtym, przerzuconym przez jedno ramię, zbiegł ze schodów klasztoru w Kelleni i mnie się uczepił.

Było coś dzikiego i drapieżnego w tej wyschłej, ostrej twarzy, przypominającej czaszkę obnażoną.

— Chcesz pan widzieć świątynie Buddhy? Tak? Chcesz pan widzieć? Proszę! Ja panu pokażę. Jam kapłan Buddhy. — Ja!

Prawie biegł, tak, iż ledwo mogłem zdążyć za nim.

— Oto pagoda!

Wskazał ogromną kopułę.

— To koło jest wyobrażeniem wszechświata. To nieskończoność, jak Nirwana. Pod tą kopułą jest miejsce, gdzie stąpił swoją nogą świętą Buddha. Na kamieniu pozostał wyciśnięty ślad tej stopy. I nigdy — słyszysz pan, nigdy — niczyja noga nie tknie miejsca świętego, które deptała stopa Buddhy. Nigdy, dopóki na świecie będzie chociaż jeden wyznawca jego. Anglicy w Colombo drwią z niego. Wznoszą swoje świątynie i starają się zetrzeć z oblicza ziemi świątynie błogosławionego Buddhy. Nigdy! Umrzemy za nasze świątynie. Wymodlimy u Buddhy, ażeby pozwolił Afritowi, który jest katem piekła, dotknąć nas wszystkich dżumą. Roznieciemy ją po całych Indyach, po całym Ceylonie. Zbierzemy się w obrębie świątyni, tutaj, zarażeni, cuchnący, rozkładający się, oddychający zarazą — i każdy zuchwalec padnie w kurczach nim dotknie nogą tej świątyni. Tak, tak, czarna śmierć — to nasza przyjaciółka, nasza zemsta, nasza groźba, nasza obrona wobec dyabłów białych. To nasza siła! Potrafimy umrzeć za nasze świątynie. Widzisz pan ten ogień?

Wskazał latarnię, w której jakiś ptak fantastyczny bronzowy trzymał w dziobie lont zapalony.

— Ten ogień liczy 240 lat. To ogień święty, ze stosu, na którym zgorzały

cyach północno-wschodnich, Niemcy coraz żywiej zaczną się interesować Wiedniem i Tryestem i stygnąć będą w obecnych swych przekonaniach co do ważnego dla nich znaczenia obszarów wschodnio-pruskich. A więc, zdaniem p. Bagnickiego, sprawa miejscowego seperatyzmu polskiego będzie podwójnie ułatwioną, przeszkody zaczną słabnąć, a nacisk wzrastać! Ostateczne zwycięztwo w tych warunkach jest tylko kwestyą czasu i trafnego wybrania chwili właściwej. Gdy już Polska pruska odpadnie od Niemiec, Rosya będzie nawet zadowolona, że znajdzie możność pozbycia się swojej Polski. Co do oderwania Polski austryackiej, nastąpi to samo przez się, skutkiem wątłości węzłów, łączących ją z monarchią Habsburgów i dzięki obojętności ze strony Węgrów, jak również i Niemców austryackich, z jaką traktują formalną swą nierozerwalność.

Autor, przedstawiwszy ten obraz przywrócenia Polski, stara się uspokoić zarazem społeczeństwo rosyjskie. Najpierw tedy zastrzega, że odbudowanie Polski w granicach z r. 1772 „jest krwawą krzywdą dla trzech narodów, w tej liczbie przedewszystkiem dla polskiego, następnie rosyjskiego i niemieckiego."

„Dla rosyjskiego i niemieckiego — dodaje *Now. Wr.* — rozumiemy; czyż to nie krzywda, jeżeli pragną odebrać im najważniejsze kresy strategiczne? Co się zaś tyczy Polaków, to „takie odbudowanie pozostawiłoby po za linią państwowości polskiej około dwu milionów Polaków południowej części Prus wschodnich, trzecią część Szlązka i niemal połowę Szlązka austryackiego," gdzie ludność jest także polska. Z drugiej strony, przywracając Polskę z r. 1772, należałoby oderwać od Rosyi niemal połowę Małorusów i wszystkich Białorusów, „gdy tymczasem teraźniejsza etyka ustrojowo-państwowa i jurysprudencya uważają ich przynależność do Rosyi za rzecz zupełnie uprawnioną, oświadczając się nawet w zasadzie za wcieleniem Rusinów galicyjskich do mocarstwa wszechrosyjskiego. Wreszcie odbudowanie takie odcięłoby trzy miliony Niemców (zamieszkujących północną część Prus wschodnich) od państwa niemieckiego."

P. Bagnicki, uspokajając opinię publiczną rosyjską, proponuje „swoją" Polskę. Przypomina, że książę Władysław Czartoryski, rozwijając przez pewien czas zabiegi ojca swego Adama w sprawie przywrócenia Polski niepodległej, przyszedł następnie do przekonania, że odebranie ziem Rzeczypospolitej trzem mocarstwom jest wprost niewykonalne; że jednak Rosya mogłaby uskutecznić zjednoczenie Polski w unii ze sobą i że przyszłość mogłaby jeszcze wytworzyć taki stan rzeczy, gdyby Rosya była skłonną do popierania tego zagadnienia; pomyślne zaś jego rozwiązanie byłoby najlepszem wyjściem z kwestyi polskiej."

Otóż w przyszłości nowy stan rzeczy ma być następujący: Bośnia, Hercegowina, Serbia, Czarnogórze, niemieckie prowincye Austryi, Galicya wschodnia, Szlązk austryacki, Szlązk Górny i znaczna część Prus za Wisłą staną się prędzej czy później ogniskami fermentu, których rezultatem może być dalsze przesunięcie punktu ciężkości monarchii Habsburskiej na Wschód, następnie nowy wielki krok na drodze zjednoczenia pangermańskiego i zwrócenie uwagi Rosyi na Ruś Czerwoną i na zakordonową ludność polską, którą losem zainteresować się też muszą z biegiem czasu masy ludności w Królestwie Polskiem..."

Takie są rojenia polityczne p. Bagnickiego, które pewien odłam prasy rosyjskiej przyjmuje z pobłażaniem. Między innemi *Now. Wr.* czyni takie uwagi: „Nam w „Spowiedzi politycznej Polaka współczesnego" rzeczą ważną wydaje się przedewszystkiem geograficzne, że tak powiemy, przesunięcie kwestyi rosyjsko-polskiej. Bez kraju Zachodniego, z chwilą gdy ustaną roszczenia Polaków do niego, kwestya polska przestaje być sporem.

Niektóre dzienniki podkreślaniem i cytatami prawie zmieniły treść i uwagi autora. Otóż wystąpił on w *Birż. Wied.* z obroną swoich wywodów, bardzo ciekawą, bo rozwijającą poglądy, wygłoszone w broszurze. Z tego względu streszczamy jego ważniejsze zapatrywania. „Uważając za rzecz niemożliwą wskrzeszenie Polski historycznej, widząc w danych warunkach nieprzezwyciężone przeszkody w stworzeniu i oddzieleniu Polski etnograficznej, jako państwa niezależnego, widząc, że Austro-Węgry nie mogą w celach zjednoczenia ziem polskich sięgać po za ich granice — stałem się *rusofilem* w tem znaczeniu, że podobnie jak ks. Adam Czartoryski podczas kongresu wiedeńskiego i syn jego, Władysław, za czasów naszych, pragnę, iżby się wytworzyło położenie w którem Rosya — w razie gdyby się zdarzyła sposobność rozszerzenia granic nierozdzielnie związanego z nią unią realną Królestwa Polskiego *drogą pokojowo otrzymanych kompensacyj* — uważałaby takie rozszerzenie nietylko jako bezpieczne, lecz i korzystne dla siebie." Taki pogląd może się ustalić w Rosyi w tym tylko wypadku, jeżeli przeważna większość Polaków *przy-rosyjskich* będzie z *przekonania wewnętrznego* obstawać za obecną nierozerwalnością węzłów rosyjsko-polskich.

Przekonanie może się wytworzyć i utrwalić śród Polaków *przy*-rosyjskich, jeśli pod względem administracyjnym i kulturalnym będzie im dany byt samodzielny w naturalnych granicach ich narodowości.

Wiadomo, że w publicystyce rosyjskiej, zajmującej się sprawami polskiemi, są przedstawiciele poglądu, jakoby obowiązek patryotyczny Rosyanina nakazywał każdemu starać się o zupełne zlanie z Rosyą Królestwa Polskiego, nazywanego przez nich: „Priwiślinjem" i o zrobienie z niego kraju z porządkami i charakterem Wielkorosyi. Nie mogę tego poglądu ocenić lepiej, jak ocenił Rosyanin szczery, którego o brak patryotyzmu posądzać nie można i którego znajomość rzeczy w sprawach narodowo-politycznych i administracyjnych nie podlega żadnym sporom.

„Wogóle inkorporacya może być pożyteczna tylko wtedy, jeżeli jest nadzieja zlania narodowości i nie ma praw historycznych, które należałoby szanować. Niewielka przestrzeń, która nigdy nie stanowiła kraju niezależnego i pokonana przez państwo wielkie, może być bezpiecznie w jego skład włączona; ale inkorporacya kraju, który miał swoje życie historyczne, zawsze jest połączona z wielkiemi trudnościami i często może przynieść więcej szkody, niż korzyści. *Narodowości historycznej nie można unicestwić*; nawet po największych klęskach powstaje ona z nową siłą i zachowuje nieprzejednaną nienawiść dla swoich zwycięzców. Dość przypomnieć stosunki Czechów do Niemców po tem, gdy wojna trzydziestoletnia prawie zupełnie wytępiła narodowość czeską. Obecnie, przy ogólnem rozbudzeniu uczuć

---

szczątki Buddhy. Od niego wierni zapalają swoje ognie. Chodźmy je zobaczyć.

Znaleźliśmy się na podwórzu, na którego ścianach wisiały niewielkie lampy metalowe.

Niektóre jeszcze się tliły, szerząc woń oleju kokosowego.

— Tutaj zbierają się wierni i zapalają swoje ognie. Oto lampa błogosławionego. Widzi pan — całkiem wypaliła się. Czujesz pan zapach kwiatów z tej lampy?

Nie czułem nic, oprócz tej nieznośnej woni oleju kokosowego.

Kapłan zaglądał do lamp, mówił bezustannie, sypał błogosławieństwa i przekleństwa.

Stawał przed lampami, w których ledwo się paliło. Szydził, przeklinał kogoś, śmiał się złośliwie i tryumfująco

— Ha, niegodziwi, którzy przynosicie ofiary rękami skalanemi. Buddha gasi wasze ognie. Buddha nie chce waszych ofiar; ofiar zabójców, karmiących się ciałami istot zamordowanych. Jadacie żywe stworzenia! Zabijacie, męczycie! Wasze wnętrzności wypadną tak samo, jak wypadły wnętrzności Buddhy, gdy spróbował świniny. Afrit, kat piekła, ucieszony wynajdzie dla was nową kaźń.

Do licha! Fanatyk wegeteryanizmu. Patrząc na ten szkielet, przypomniałem sobie naszych jaroszów. Jaka różnica!

Tam wydanie podręcznika dla robienia duszozbawczych kotletów kartoflanych — tutaj kazanie o ryżu i grochu moczonym.

— Idźmy! Pokażę panu kary, które czekają was, zabójcy, żywiący się trupami i krwią swych ofiar; chodźmy!

Weszliśmy do małej pagody, gdzie w niszy stała bronzowa statua Buddhy.

Co za dzika orgia rozgrywała się na ścianach!

Co za fantazya kierowała ręką tego malarza!

Co za przywidzenia były odtworzone na tych obrazach.

Afrit, kat piekła, wyrywał serce człowiekowi żywemu.

W innem miejscu rozdzierał kobietę na połowę, z której wnętrzności wysuwało się dziecię, podobne do dyabła.

— Wszystko ja! Wszystko ja! — wołał kapłan, uderzając się palcami w piersi, przechodząc od obrazu do obrazu i lubując się nimi — ja poddawałem malarzowi pomysły. Mnie to wszystko opowiedział Afrit, przychodząc do mnie w nocy na podwórze świątyni. Afrit straszy mię, ale odkrył mi wszystkie tajemnice piekła, wszystko, co was czeka, zabójcy krwi chciwi. Afrit męczy mię. Jego oczy, jak węgle rozżarzone; jego oddech, to płomień i swąd. Widzisz pan, jakom wysechł cały — to od płomienia, którym pobił mię Afrit podczas rozmowy ze mną. Ja wiem o wszystkiem, co was tam czeka. Rozkoszujcie się, kaci, zabójcy, tygrysy krwiożercze — dobrze?

Przypominał mi kobietę obłąkaną z „Burzy." Rzucał głośno swoje przekleństwa tak samo jak ona:

— Wszyscy w ogniu palić się będziecie! Wszyscy!

Zdawało się, iż jego oczy ze źrenicami rozszerzonemi wyskoczą z orbit.

Drżał całem ciałem, mocno kurczowo schwycił mię za rękę i ciągnął do obrazów.

We drzwiach ukazał się inny kapłan i dał mi znak.

— Przepraszam, to waryat! — wyjaśnił, gdym się uwolnił od tamtego i wyszedł z małej pagody — on bardzo łatwo wpada w stan podrażnienia; w tej chwili właśnie jest atak.

Z pagody dochodziły jęki, przekleństwa i płacz obłąkanego kapłana Buddhy *).

Tłomaczył *Zenon Piętkiewicz*.

*) Przerywamy tymczasem te szkice utalentowanego autora. Gdy otrzymamy większy zapas oryginału, podzielimy się z czytelnikami znowu najlepszą jego częścią. (*Przyp tłom.*).

narodowych, zadanie jest jeszcze trudniejsze. Zniszczyć samodzielność danej narodowości, włączyć ją w skład innej, czyli kazać jej wyprzeć się samej siebie, zapomnieć swojej przeszłości, języka, obyczajów na korzyść wroga — to zadanie, przerastające siły ludzkie."

„Ale skoro jest niemożliwe zlanie narodowości, to zlanie państw nie ma sensu. Nie pokona to dążeń do niepodległości, ale podtrzyma, podsyci niezadowolenie i da mu podkład prawny. Z wrogów zewnętrznych powstają wewnętrzni, niebezpieczniejsi, gdyż ci dostają się wszędzie i szerzą swoją działalność rozkładową..."

„Włączenie Królestwa Polsk. w skład Rosyi ze stanowiska czysto państwowego może tylko szkodę przynieść, gdyż zruszczenie Polski i zlanie z Rosyą, nie na papierze, lecz w rzeczywistości, jest tylko marzeniem. Jedyne możliwe zadanie spoczywa w zupełnem zruszczeniu gubernij zachodnich, gdzie ogromna większość ludności jest czysto rosyjską. I to zadanie jest wielkie, gdyż tu chodzi o wyparcie warstw wyższych, posiadających i majątek i wykształcenie, albo o wyrobienie w nich usposobienia pokojowego. Na to trzeba pracy długoletniej i współdziałania lepszych sił Rosyi. Ale gdy dołączymy do gubernij zachodnich Królestwo Polskie, zadanie to staje się niemożliwem."

P. Bagnicki zbija obawy slawisty Łamańskiego co do roszczeń Polaków w razie nadania im pewnych praw; wykazuje bezzasadność twierdzenia, że oni zażądaliby granicy celnej, armii własnej itd. Dowodzi wreszcie, że niema już Polaków „nienasyconych," gdyż „nasycać" ich będzie państwo, które op.era swoją potęgę na dziesięciu milionach bagnetów i wydaje na obronę własną przeszło dwieście milionów rubli rocznie.

Paweł Krzyżanowski.

Z GALICYI.

Dążenie Niemców do separatyzmu. — Stanowisko nasze w polityce austryackiej. — Chaos w pracy wewnętrznej. — Reformy w szkołach średnich i wydziałowych. — Reformy przy wstępie do gimnazyum męzkiego.

Jak się zakończy awantura niemiecka w sejmie austryackim—dość trudno jeszcze orzec. To wszakże wątpliwości nie ulega, że jest ona wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia, którego doniosłość obliczyć się nawet nie da. Jest rzeczą widoczną, że w Austryi obok dążności do federacyi słowiańskiej, napierającej na politykę wewnętrzną z całą siłą, objawia się śród garstki Niemców i Żydów wiedeńskich, idących z nimi ręka w rękę, pewnego rodzaju separatyzm austryacki lekkomyślny, jako ciążenie do Niemców, a groźny dla spokoju Austryi pod względem państwowym. Separatyzm ów zaznaczył się nietylko wycieczką do Drezna, ale nawet na rozmaitych wiecach czeskich i morawskich. Sympatye niemieckie dla Prus, budowane na piasku, budzą się właśnie w chwili, kiedy jeden z posłów polskich przypomina w parlamencie berlińskim, że Prusy, jako państwo, opierają się nie na podstawie narodowej, lecz prawno-państwowej. Słowa te, acz mimochodem powiedziane, oznaczają, że hegemonia Prus w świecie niemieckim jest tak samo przejściową, jak była ze strony Austryi. Taki stan rzeczy zaprzeczyć się nie da. Przyjść może chwila rozwoju samodzielnego tych drobnych narodowości, które Prusy dzisiejsze składają, a nawet śmiałbym powiedzieć— przyjść musi; niemieckość więc na takim niestałym fundamencie nic budować nie może.

Pominąwszy brak wszelkiej podstawy państwowej w Prusiech dla mrzonek Niemców austryackich, nie mogą oni z dolnej Austryi, ani z Wiednia przeskoczyć przez Czechy, ażeby uścisnąć przyjazną rękę junkrów nad Sprewą — a Czesi tej przyjaźni bynajmniej sobie nie życzą. Wobec tego wszystkiego awantury niemieckie, jako też wszelkie krzyki na temat minionej wielkości i władzy są tylko wybrykiem niesmacznego szowinizmu. Austrya niemiecką nigdy nie była i być nie może — jest to konieczność niezaprzeczona, z którą pogodzić się trzeba. Niemieckie jej pretensye datują się jeszcze z czasów naczelnego jej stanowiska w Niemczech, obecnie są przeżytkiem dziejowym, który długo utrzymać się nie zdoła.

Chwila wewnętrznego zatargu w Austryi jest bardzo ważną dla nas. Teraz może się okazać nasza siła albo niedołężność polityczna, gdy szlachta galicyjska stoi faktycznie na czele rządu. Zobaczymy, jak wyjdziemy z tej walki i co zyskamy. Będzie to nasz egzamin polityczny. Ma on przed sobą dobre nadzieje, zważywszy pierwszy a tak doniosły krok sojuszu czesko-polskiego, zawartego nie przez reprezentantów narodu, ale siłą rzeczy.

Jeżeli na czele obcego rządu przedstawiciele nasi zajmują bezsprzecznie pierwszorzędne stanowiska i na losy Austryi w wysokim stopniu wpływać mogą, wewnątrz, u siebie w domu, idziemy ciągle drogą prób, doświadczeń, badań, jesteśmy społeczeństwem niezsolidaryzowanem, rozbitem, wahającem się między pokorą i posłuszeństwem bitego często niewolnika, a wiarą w nieomylność różnych kacyków parafialnych, krzyczących w niebogłosy, że w nich jedynie jest doskonałość, siła i zbawienie. Charakter całej naszej pracy jest zupełnie pozbawiony powagi, spokoju i wiary w przyszłość; wszystko się robi tak, ażeby na dziś tylko wystarczyło — ale na dziś nawet nie wystarcza i budzi powszechne niezadowolenie. Tymczasowość zdaje się być najwybitniejszą cechą każdej roboty w Galicyi. Ludzie grupują się w pracy nie koło celu, jak być powinno, lecz koło jednostki, jawnie lub tajemnie faworyzowanej przez rząd.

Po kilku połowicznych reformach podatkowych i gminnych tak wychwalanych przez ludzi, umiejących tylko chwalić, przyszła kolej na szkoły średnie, będące pod osobliwą opieką rady szkolnej i ministra oświaty. Oddawna już zwracano uwagę na tę gorączkową a nie zawsze szczęśliwą robotę — ale nadaremnie. Kazano nam płacić wysokie czesne, umundurowano nasze dzieci, na dyrektorów dano często feldfebiów austryackich (znam takich, którzy wymierzają doraźne kary w obecności mnóstwa uczniów na pauzie, targając za uszy dziatwę), obdarowano patryotycznymi czarno-żółtymi podręcznikami — i dobrze! Coroczne przerabianie lub fabrykowanie nowych podręczników, nieraz pełnych błędów faktycznych, stało się już modą, obowiązującą każdego profesora — jak noszenie sezonowych kapeluszy przez panie.

Wszystkie te tak zwane „reformy" są niczem wobec tego, co się dzieje teraz. Nie myślę bynajmniej obwiniać Rady szkolnej, zarzucam jej tylko brak odporności na zachcianki niemieckich ministrów oświaty, którym najmniej o oświatę w Galicyi chodzi. Mam tu przedewszystkiem na myśli okólnik Rady — z polecenia ministra — zabraniający nauczycielom szkół średnich udzielania lekcyj prywatnych wogóle, a w zakładach naukowych w szczególności bez pozwolenia dyrektora gimnazyum i Rady szkolnej. Oczywiście, minister tej dziwnej austryackiej oświaty nie wie chyba, że mało się znajdzie nauczycieli gimnazyalnych, którzyby stosując się do okólnika, starali się o pozyskanie pozwolenia dyrektora i Rady, boć jeżeli wogóle nie należy do rozkoszy wyrabianie w policyi świadectwa moralności, to tem bardziej nie jest nią narażenie się na możebność nieotrzymania takiego świadectwa — chociażby od dyrektora i radców. Udzielanie lekcyj prywatnych było dla niejednego pomocą materyalną w utrzymaniu rodziny — gdyż minister wie zapewne o tem, że płace nauczycieli gimnazyalnych w Galicyi są niższe, niż w innych krajach. Nie dość tego — nauczyciele gimnazyalni, mając wykształcenie uniwersyteckie, z pożytkiem wykładali nauki w innych szkołach średnich, np. żeńskich, które teraz będą musiały zadowolić się siłami szkół wydziałowych. Mniejsza o to, że cierpi z powodu tego oświata, że ludziom brak chleba, że naraża się ich na upokorzenia i prośby — ale stało się zadość rozporządzeniu ministra oświaty.

Wspomniałem o szkołach wydziałowych. Dotychczas były one 8-klasowe, czyli wymagały osiem lat nauki. Z tego cztery lata odpadały na zakres szkoły ludowej, a drugie cztery szły na naukę, podobną do średniego wykształcenia kobiet, gdyż mam tu na myśli szkoły wydziałowe żeńskie, które dotychczas odpowiadały mniej więcej czwartej klasie gimnazyalnej męzkiej. W maju 1895 r. wyszła nowa ustawa, wprowadzająca inne typy i inny zakres szkół średnich. Otóż ustawa ta dopiero od roku przyszłego wchodzi w życie, a więc dotyka i szkoły wydziałowe żeńskie.

Przedewszystkiem tedy ma nastąpić rozdział stanowczy szkoły ludowej od wydziałowej; ta ostatnia będzie 3- i 5-klasową. Będą jeszcze 6-klasowe, ale ponieważ one teraz w życie nie wchodzą, nic o nich mówić nie będę. Tak więc typ czteroklasowy zmienia się na trzyklasowy, czyli nauka zmniejsza się o rok. Gdybyż jeszcze to, co w tym roku zamierzano wykładać, weszło do owych trzech lat — byłoby pół biedy, a najważniejszem jest, że nauki czwartego roku usuwają się zupełnie prawie z planu typu trzyklasowego, skutkiem czego ogólny poziom naukowy uczennic tej kategoryi musi być jeszcze niższy, niż był poprzednio. Zmniejszy to niezawodnie ogólny stopień wykształcenia naszych kobiet, z których większość z konieczności poprzestać musi na szkole publicznej, ale tego nie dość. Zmiana typu szkoły wydziałowej na niższą posiada jeszcze inne słabe strony: nie będą wykładać w nich nawet podstawowych zasad geometryi, pedagogiki i psychologii, jako też nie dowiedzą się uczenice nic a nic o hygienie, ani też o ustroju ciała ludzkiego.

Szkoły wydziałowe czteroklasowe otwierały kobietom jedyną drogę do pracy przez zarobkowanie, gdyż część uczenic poświęcała się zawodowi nauczycielskiemu, przechodząc z tych szkół do seminaryum, gdzie pracowały fachowo przez lat cztery. Ustawa szkolna pozwalała wstępować do seminaryum dopiero w 15 roku życia, ażeby wyjście przypadło w 19 roku. Teraz, przy 3-klasowej szkole wydziałowej, dziewczęta kończą ją w 14 roku, a ponieważ dopiero w 19 roku mogą złożyć egzamin nauczycielski, nasuwa się pytanie: co robić z tym fatalnym rokiem? Nauka potrzebuje ćwiczenia — czyż to jest możebne po za szkołą dla młodej dziewczyny? Gdyby nawet było możebne, jest połączone ze stratą czasu i wydatkami bez potrzeby.

Przejdźmy teraz do owych dwu klas dodatkowych, tj. IV i V. Z przygotowaniem do seminaryum nie mają one już nic wspólnego, a o ile domyślać się wolno, mają na celu zaokrąglenie wykształcenia średniego dla kobiet. Domysł ten zdaje się nie ulegać wątpliwości. Tak, czy inaczej, owe dwa lata nauki są stratą dwóch

lat życia pod hasłem wykształcenia. Do tej odrobiny wiedzy, którą kobiety zdobyły w trzech klasach wydziałowych, przybywa przez dwa lata: język francuski, najważniejsze wiadomości z literatury powszechnej i z historyi sztuki, a w jednem półroczu trochę hygieny i trochę gospodarstwa domowego. Historyi naturalnej — nic, fizyki — nic, rachunków, geometryi, a nawet rysunków, które wykłady historyi sztuki mogłyby ułatwić i uzupełnić — nic. Istna akademia smorgońska, z tą chyba różnicą, że zamiast nauki tańców niedźwiedzi, wchodzi „nauka drugiego języka krajowego“ — *cui bono?* Po co zamiast rzeczy pożytecznych i potrzebnych forsować pamięć na naukę obcego języka?

Zastanawiając się dalej nad tym planem, spotykamy sprzeczności na każdym kroku. Przedewszystkiem można zaręczyć, że żadna z uczenic nie pozna języka francuskiego o tyle, ażeby z literatury i nauki korzystać mogła — więc cóż zdobędzie? Kilkadziesiąt frazesów błędnie sklejonych i błędnie wymówionych, którymi będzie popisywać się w towarzystwie. Kto będzie wykładał owe „najważniejsze wiadomości z literatury powszechnej i historyi sztuki,“ skoro w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich nie uczą tego, a profesor gimnazyalny musi mieć aż dwa pozwolenia, do czego z pewnością wyjątkowo tylko zniżyć się zechce. Pomijam jeszcze przytem okoliczność, że w całej Galicyi znajdzie się bardzo mało ludzi uzdolnionych do wykładów powyższych przedmiotów, niewątpliwie pierwszorzędnej ważności dla ogólnego wykształcenia każdego umysłu.

Wprowadzając do szkoły niby wyższej bez żadnej potrzeby „drugi język krajowy,“ nowy plan IV i V-ej klasy nie uwzględnia wszakże nauk najbardziej kształcących: przyrodniczych, filozoficznych i ekonomicznych, chociażby w elementarnym zakresie. Powiem z Mickiewiczem: „niech mnie porwą sobaki!“—jeżeli z tego wszystkiego cokolwiek rozumiem — tyle chyba, że cały plan dąży nie do podwyższenia, lecz obniżenia poziomu umysłowego kobiet w Galicyi, że sprzeciwia się ogólnemu prądowi rozszerzenia zakresu wiedzy. Szczęściem prywatne zakłady naukowo-wychowcze w Galicyi stoją na odpowiedniej i pożądanej wysokości, paraliżując poniekąd szkodliwą działalność różnych „ustaw szkolnych.“

Od szkół żeńskich przejdę teraz do męzkich. I tu nie obeszło się bez „reformy.“ Według najnowszego rozporządzenia ministeryum, zostały utrudnione wymagania, przy wstępie do I-ej klasy gimnazyalnej, z języka wykładowego. Dotychczas wystarczało dyktando i egzamin ustny; uczeń, mający w świadectwie szkoły ludowej postęp dobry z języka wykładowego, gdy dobrze napisał dyktando, uwolniony był od egzaminu ustnego — zupełnie słusznie. Ściśle rzecz biorąc, program szkół ludowych powinien być tak przystosowanym do gimnazyum, ażeby uczeń wchodził do I-ej klasy bez egzaminu, tak samo, jak bez egzaminu, tylko na mocy kwalifikacyi rocznej, przechodzi z jednej klasy do drugiej. Ale mniejsza o tę zaporę. Teraz od nowego roku szkolnego będzie inaczej. Przy egzaminie z języka wykładowego przybywa: gramatyczny rozbiór zdania na piśmie. Ponieważ jednak dotychczas uczeń z IV klasy szkoły ludowej, z której szedł do gimnazyum, nie uczył się takiego rozbioru, więc owa IV-a klasa na niewiele mu się przyda, skoro będzie musiał prywatnie douczać się do egzaminu wstępnego. Tego wszakże niedość i wyrazy: „analiza gramatyczna“ nie są wcale bliżej określone i pozostawiają obszerne pole szykan dla niejednego fedfebla austryackiego, stojącego na stanowisku dyrektora i przejętego wielkością zadania, że trzeba, ażeby więcej ludzi z „gminu“ szło do rzemiosła, bo nauka — tylko dla panów.

Istny chaos, śród którego poprostu zoryentować się niepodobna!

Cho.

Z NIEMIEC.

Berlin, 21 czerwca.

Wykonawcy testamentu Bismarcka.—„Król“ Stumm i jego rządy. — Umoralniająca działalność policyi pruskiej. — Napaści na swobodę wiedzy. — Kto ma wykładać naukę ekonomii politycznej w uniwersytecie. — Grzechy profesorów.

Ciekawem niezmiernie zagadnieniem będzie dla przyszłego historyka Niemiec, w jaki sposób człowiek o zdolnościach miernych, brutalny warchoł i czupurny parweniusz, t. j. baron Stumm, zdołał ująć w swe ręce berło nieograniczonej władzy nad Niemcami, mającymi pretensyę do stanowiska narodu demokratycznego i hegemonii cywilizacyjnej w Europie. Od czasu ustąpienia Bismarcka gwiazda Stumma promienieje coraz silniejszym blaskiem; nauka, przywieziona przez barona od wyroczni z Friedrichsruhe, nie poszła stanowczo w las, a obecnie nadaje kierunek całemu życiu niemieckiemu, wskrzeszając stare piękne czasy żelaznego księcia. Bismarck pozostawił dwóch wykonawców swego testamentu: tuza kopalnianego Stumma i doskonale wyszkoloną policyę. Klasy wyższe według tego barona mocą swej powagi mają prowadzić na wodzy niższe, które w pokorze i z czcią mają ulegać ojcowskim rozkazom kierowników. Praktycznie jednak system ten sprowadza się do wszechwładztwa policyi pruskiej, a ideałem jego jest „Polizeistaat,“ gdzie opatrznościowe jej oko czuwa nad wszystkiemi dziedzinami życia narodowego. Dyskutowana obecnie w sejmie pruskim ustawa, upoważniająca policyę do rozciągania kontroli nad stowarzyszeniami i zebraniami, która mogą uledz zakazowi, jeśli „grożą niebezpieczeństwu publicznemu,“ pochodzi również z apteki społecznej Stumma. Łatwo wyobrazić sobie, do jakich nadużyć i wybryków prowadziłoby to prawo. Policya pruska nie uznaje żadnych względów i skrupułów, a w sferze szykan i ograniczeń nie zna granic. Weźmy pierwszy lepszy przykład. Ponieważ na synodach pastorowie uskarżają się, iż nadszprewiański Babilon brnie po pas w bezbożności, a kościoły świecą pustkami, więc policya stara się nawrócić obecnie ludność berlińską na łono wiary. Zabrania jazdy bicyklem w niedzielę około kościoła, każe zamykać okna wystawowe przez cały dzień świąteczny, aby przechodzeń, zamiast skupiać ducha, nie rozrywał wzroku widokiem świecidełek; zabrania przewozu piwa przez ulice, aby turkot wozów browarowych nie mącił uroczystego nastroju mieszkańców. Tylne wejścia knajp mogą być otwarte, lecz drzwi frontowe muszą być szczelnie przymknięte, aby nie budzić zdrożnych pokus w przechodniach. Czyż tego rodzaju, że się tak wyrażę, protekcyonizm może istotnie podziałać na przekonania mieszkańców? Policya pruska w roli misyonarza lub armii zbawienia może religii wyświadczyć niedźwiedzie przysługi, gdż w najlepszym razie zmusi do przestrzegania zewnętrznych form. Właściciele sklepów pienią się ze złości, mieszkańcy naigrawają się z niepotrzebnych szykan; policya atoli nie troszcząc się o zdrowie publiczności, dalej krzewi ducha religijnego, a raczej bigoteryę w stolicy. Na ostatnim synodzie berlińskim, który odbył się przed dwoma tygodniami, pastorowie oświadczyli, iż wśród panien ze średniozamożnej i biednej warstwy, prowadzonych do ołtarza, dziewica jest białym krukiem (skąd oni o tem wiedzą?). Ciekawa rzecz, co też policya przedsięweźmie, aby i tu sprowadzić gruntowną reformę. Czy wskrzesi zniesiony niedawno zakaz, zabraniający kobietom jazdy na „imperyalu“ tramwajów lub sprawi baletnicom jeszcze dłuższe suknie, niż obecnie? Zamiast pełnić obowiązki stróża bezpieczeństwa publicznego, podejmuje się misyj doniosłych i w imię swych poglądów prześladuje wszystko, co jej się nie podoba. Srodze odczuła na sobie tę opiekę wolnowyznaniowa gmina, istniejąca tu już od lat 50 i uznana przez państwo. Policya niechętnem okiem spogląda na to, iż gmina dysydencka dopuszcza do swych „nabożeństw“ dziatwę. Pociągnęła do odpowiedzialności znanego działacza, Brunona Willego, za to, iż miewał kazania panteistyczne. Wytłomaczono je jako wykład religii, a ponieważ Wille nie posiada patentu nauczycielskiego, skazano go na zapłacenie kary, której oskarżony nie uiścił, za co poszedł na 9 miesięcy do więzienia. W ten sam sposób obeszła się z panną Altmann. Tych, co starają się w sposób najbardziej legalny uniknąć jej kontroli, nie spuszcza z oka i stara się przywrócić jako zbłąkane owce pod swą opiekę.

Oto przykład. Utwory teatralne podlegają cenzurze policyi. Często zabrania ona sztuki z powodów zupełnie niezrozumiałych, podobnie jak przed rokiem umieściła na swym indeksie znaną i u nas pracę Rankego „Der Mensch,“ jako niemoralną! Bywały wypadki, iż „Zbójców“ Schillera policya prowincyonalna wyklinała jako rzecz demoralizującą i rewolucyjną. Dyrektorowie teatrów utrzymują, iż tylko tradycya ochrania „Fausta“ Goethego od klątwy policyjnej! Ażeby módz wystawiać sztuki nowoczesnych autorów i przemycać na scenę bez szwanku i — co często się zdarza na prowincyi — bez poprawek poetów w pikelhaubie, powstało tu stowarzyszenie „Freie Volksbühne,“ które własnym kosztem dawało przedstawienia dla członków. Policya nie ma prawa wtrącać się do zabaw stowarzyszeń prywatnych, musiała więc przez długi czas patrzeć przez palce na działalność instytucyi, aż wreszcie pewnego pięknego poranku wpadła na genialne odkrycie: wszak artyści nie należą do stowarzyszenia! Przedstawienia są więc publiczne, sztuki należy poddać cenzurze policyi. Stowarzyszenie rozwiązało się i dopiero po roku ukonstytuowało się na nowych prawach. Widzimy więc, iż Stumm może być zadowolony ze swej sprzymierzeńczyni. Rządy w państwie pruskiem tańczą w takt fujarki „króla“ Stumma. Jedna dziedzina tylko nie naginała się do upodobań despoty. Wszechnice wykładały tak, jak nakazywała nauka, a nie jak wymagają interesy możnowładcy kopalnianego. Pisaliśmy już w swoim czasie o spiskach, knutych przez Stumma na wolność nauki. Statuty uniwersyteckie gwarantują przybytkom wiedzy swobodę wykładu i uczenia się (Lehr- und Lernfreiheit). Od dawien dawna swoboda ta uchodzi w Niemczech za dogmat. Jedyną panią, której woli musi ulegać nauka, jest prawda. Po za nią nie powinna mieć żadnych bożyszcz. Podobnie jak Rzym nie mógł zmusić uczonych, aby powstrzymali ziemię w jej ruchu, jak nadaremnie wyklinano teoryę Darwina, wspartą na fundamencie faktów, podobnież dekrety policyjne nie zdołają wytępić tych lub owych teoryj z dziedziny wiedzy. Poglądy fałszywe padną pod uderzeniem topora bezstronnych badań. Baron Stumm uważa jednak, iż obowiązkiem państwa jest naklejać etykietę i banderolę na teorye. Powinno ono hodować poglądy prawowierne, a plenić te, które nie kroczą po ścieżkach utartych. Przez swe poddańcze lub

sprzymierzone pisma prowadził on kampanię podjazdową przeciwko profesorom ekonomii politycznej, głoszącym zasady humanitarne, a nie kupieckie. Obecnie wystąpił otwarcie w sejmie pruskim w obronie swych żądań. Minister oświaty, obawiając się burzy opinii publicznej, dał dla formy odprawę natrętowi. Przyrzekł jednak, wiedząc, jakie plecy ma za sobą, zadosyćuczynić, o ile się da, życzeniu potentata. Przedewszystkiem zażądał baron, aby katedry obsadzono ludźmi praktyki. Żądanie jest niedorzeczne i równa się prawie ignorowaniu naukowego censusu profesora. Jeśli można od nauczyciela szkoły handlowej wymagać, aby oryentował się doskonale w praktyce kupieckiej, to zupełnie bezmyślnem jest powierzać wykład nauki teoretycznej komukolwiek dlatego, iż jest obyty z praktyką ekonomiczną. Minister Bosse pospieszył skwapliwie złożyć dowody swej wiernopoddańczości Stummowi i powołał na katedrę ekonomii politycznej w Berlinie niejakiego Reinholda, o którym prasa tylko tyle umiała powiedzieć, iż wygłosił mowy patryotyczne z okazyi 70-ej i 75-ej rocznicy urodzin Bismarcka. Oprócz tego ów luminarz nauki wydał broszurkę p. t. „Narodowość niemiecka, czyli rozmyślania o narodowej praktyce politycznej teraźniejszości." I oto ten mąż, jakiś były landrat, zasiądzie na katedrze we wszechnicy berlińskiej obok najgłośniejszych uczonych, jak Virchow i Mommsen, których nazwiska złotemi zgłoskami zostaną zapisane w historyi nauki i to jedynie, aby zaspokoić kaprysy słońca kamaryli berlińskiej. Dalej Stumm, żeby usprawiedliwić swą nienawiść ku niesympatycznym profesorom, wygłosił filipikę, w której szczegółowo wyliczył ich grzechy. Prof. Wagner oburzał się z tego powodu, iż podczas gdy tysiące mrą z głodu i zaledwie są w stanie opędzać swe najniezbędniejsze potrzeby, setki akcyonaryuszów i rentierów próżniaków zagarniają do kieszeni suto dywidendy. Taki stan rzeczy uważa Wagner za nienormalny. Podług Stumma, pogląd taki, nazywający rzeczy po imieniu, jest herezyą, za którą uczony powinien zginąć na stosie. Prof. Schmoller jeszcze mniej zachował miary w swej krańcowości. Zapewnia on, iż należy ze sceptycyzmem zapatrywać się na moralną stronę genezy wielkich majątków. Potentaci pieniężni — jak wyraził się raz finansista wiedeński — ocierają się rękawem o więzienie (streifen mit dem Aermel Zuchthaus). Podobnej prawdy, którą już przed Schmollerem wykryli św. Augustyn i Luter, Stumm w żaden sposób nie może darować uczonemu. Powinien ją śmiałek odpokutować co najmniej utratą swej posady. Wreszcie dostały się cięgi i historykowi Delbrückowi, następcy Treitschkego. Patryotyczny mąż ten krytykuje narodowych społeczników, grupujących się wokoło pastora Naumanna. Oprócz tego w tolerancyi swej zachodzi tak daleko, iż odradza wszelkich represalij przeciwko Polakom. W broszurce swej „O kwestyi polskiej" dowodzi, że nigdy jeszcze nie wytępiono narodowości za pomocą prześladowań. On jeden z pierwszych zakwestyonował użyteczność komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem. Już to chyba wystarcza, aby kamienować publicznie człowieka, który ma dzierżyć sztandar, wypuszczony z rąk umierającego Treitschkego. W imię prawdy chciałbym zaznaczyć, iż zaciekły reakcyonista Treitschke, bard prusactwa, nie dorównywał w swem wstecznictwie Stummowi. Gdy za staraniem Stumma wniesiono do sejmu rzeszy ustawę antiprzewrotową, Treitschke podpisał protest profesorów przeciwko zamierzonemu prawu. Obiegała pogłoska, iż ustawę zastosowanoby przedewszystkiem za to, iż w swej „Historyi Prus" nie odzywał się z należytą czołobitnością o Hohenzollernach. Stumm prześcignął nawet tę Pytyę pruskiej reakcyi. Nie zawahał się rzucić potwarzy na jednego z bardziej zasłużonych ekonomistów niemieckich, prof. Buchera z Lipska. Jak go zapewniał znajomy, dzieją się na tamecznej wszechnicy rzeczy, od których włosy mogą się najeżyć na głowie prawowiernemu obywatelowi (haarsträubende Dinge). Lipski uniwersytet wystąpił z ostrym protestem przeciwko tym napaściom, aby uspokoić strwożonych filistrów saskich, iż synkowie ich piją z niezmąconej krynicy naukowej, jak za czasów czcigodnej pamięci mistrza Roschera. Doprawdy, gdy się widzi to zaciekłe tropienie przewrotu w gronie spokojnych kapłanów nauki, mimowoli rozumiemy, jak słusznem jest zdanie Heinego, iż pruski schutzman tak dalece się boi czerwonego koloru, iż w każdym właścicielu czerwonego nosa upatruje zajadłego spiskowca.

H. F.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Nabludatiel o oświacie naszego ludu. — Wybrane przez niego żywioły na tem polu. — Czy nasz lud czyta książki, podniecające go do buntu. — Urzędowy regulator. — Prosta formuła postępowania. — Wskazówki z doświadczeń poczerpnięte. — Idealny konserwatysta. — Uczczenie Adama Pługa.

Warszawski korespondent *Petersb. Wiedom.*, p. Nabludatiel, któremu zawdzięczamy już wiele rad i wskazówek, dotyczących naszego sprawowania się, przedstawił w jednym z ostatnich swych listów „inteligencyi polskiej" potrzebę i obowiązek zajęcia się oświatą ludu. Że taki obowiązek i taka potrzeba są uznawane ze strony, w imieniu której przemawia szan. korespondent, nie przypuszczaliśmy, bo jeszcze bardzo niedaleki jest czas, kiedy podobne zajmowanie się leżało po za granicami nietylko najłaskawszej tolerancyi gazet rosyjskich, ale nawet naszego prawa obywatelskiego. Wie o tem zresztą sam p. N. i dlatego nie czyni nam żadnych wymówek, tylko wskazuje drogę. Komu?

Przedewszystkiem należy wyjaśnić, kogo autor rozumie pod nazwą „inteligencyi polskiej." W jednem miejscu pojmuje on przez nią „żywioły konserwatywne społeczeństwa tutejszego," w drugiem— „notablów i przedstawicieli kapitału," w innem — „osobistości zupełnie rządowi oddane" i „tę część społeczeństwa, która postawiła sobie za cel uporządkowanie stosunku poddanych rosyjskich pochodzenia polskiego do rządu i państwa." Jak widzimy, p. N. pragnąłby z tej bardzo złożonej mieszaniny, jaką jest „inteligencya" w każdym narodzie, wydzielić starannie pewne, według niego najszlachetniejsze pierwiastki umysłowe, polityczne i społeczne — i tym tylko powierzyć rolę (pomocniczą) w sprawie oświaty ludu. Mianowicie mają podjąć ją konserwatyści, ludzie bogaci i prawomyślni. Nie potrzeba szukać dowodów zbyt daleko, gdyż korespondent może je łatwo znaleźć w swojej ojczyźnie dla przekonania siebie i innych, że najwięcej zdziałały dla ukształcenia mas te żywioły, które nie posiadają zastrzeżonych przez niego tytułów. Czy chłop umie czytać i pisać, czy ciemną jego głowę rozświetlają promyki pożytecznej wiedzy, to najmniej, albo nic nie obchodzi ani właściciela rozległych dóbr, ani bogatego przemysłowca, ani politykomana „porządkującego stosunki." Rzetelny konserwatysta jest nie ukrytym, ale jawnym wrogiem oświaty ludu, bo ona budzi rozum, osłabia podległość i podrywa rozmaite „stare obyczaje," na których opiera się panowanie patrycyatu nad motłochem. „Przedstawiciel kapitału," o ile nie spoczął po trudach zgarniania „nadwartości" na kwiatach papierów publicznych i nie obrywa z nich listków kuponowych, bo wtedy z całej nauki zajmują go tylko kursy giełdy, bardzo się troszczy o lud, ale o ten tylko, w który wkopał pompę swego interesu, i o tyle tylko, o ile wymaga potrzeba wyzyskania czasu, pracy i uzdolnień robocizny. Sprawa oświaty ludu leży istotnie na sercu niektórych obywateli ziemskich, dzierżawców, ukształconych oficyalistów, lekarzy mało i wielkomiejskich, literatów, techników, urzędników, wogóle demokratycznych żywiołów inteligencyi wiejskiej i miejskiej, tj. właśnie tych, których p. N. w swym projekcie odsiewa. Żaden notabl, żaden przedstawiciel kapitału, żaden politykoman nie odczuje tak silnie potrzeb umysłowych ludu i nie zajmie się tak gorąco ich zaspokojeniem, jak zwyczajny a szczery tego ludu przyjaciel. Korespondent wszakże obawia się „rozkładowej" propagandy, a nawet przytacza coś podobnego do faktów. Wie on, że włościanom naszym rozdawane są zagraniczne książki, „wzywające ich do walki o niepodległość," a nawet „socyalistyczne," że „niedawno prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności znalazł w czytelniach (bezpłatnych) *wiele* książek, nienadających się do czytelnictwa ludowego, które polecił wycofać" itd. Być może, iż p. N. ma jakieś sposoby i środki, które mu pozwalają wykrywać prawdy dla nas nieznane i że dzięki im zebrał dowody, na których oparł swoje twierdzenia; my wszakże pozwolimy sobie zauważyć, że: 1) niema na świecie państwa i społeczeństwa, w którem by nie krążyła pewna ilość wydawnictw zakazanych i 2) że ilość ta u nas w sferze ludu wiejskiego musi być nadzwyczajnie mała, jeżeli o nich wiedzą tylko szczególnie wtajemniczeni. Mam pretensyę do uważnego badania i obserwowania moich rodaków, a jednakże nie zdarzyło mi się ani razu widzieć w rękach chłopa naszego książki socyalistycznej lub podniecającej go do „walki o niepodległość." Co do mniemanego odkrycia prezesa Towarzystwa dobroczynności w czytelniach bezpłatnych, to albo ono jest absolutną nieprawdą, albo wypływa z nieporozumienia. Mianowicie nie było ani jednego wypadku, ażeby w czytelniach tych znaleziono książkę *niecenzuralną*, mogły być w nich tylko książki, których treść lub autor nie podoba się p. prezesowi Towarzystwa dobroczynności lub konserwatystom okresu kopalnianego. Jest to faktem powszechnie znanym, że istnieją mózgi jedno albo kilkokomórkowe, w które zmieścić się może tylko pewna, bardzo ograniczona liczba pojęć, inne zaś, będące oddawna duchową własnością ogółu, nie znajdują w nich dla siebie miejsca. Mózgi te dostrzegą „krańcowy radykalizm" i „przewrotowe dążności" w Mickiewiczu, Słowackim, Syrokomli, Kraszewskim, Konopnickiej, Orzeszkowej, w $^{9}/_{10}$ powieściopisarzów i poetów, we wszystkich autorach dzieł przyrodniczych, w całej nauce, która nie jest prawowitą córką teologii. Otóż czy takie ciasne głowy mogą być miarą i probierzem w wyborze książek odpowiednich dla ludu? Nie, a to dlatego, że on zaleconych przez nie wydawnictw albo nie będzie czytał, albo nie odniesie z nich żadnej korzyści. Trzeba zejść ze stanowiska średniowiecznych indeksów i zrozumieć potrzeby czasu, trzeba odróżniać narzędzia propagandy od utworów piękna i źródeł wiedzy niefałszowanej,

które ani ludowi, ani nikomu zaszkodzić nie mogą. Zresztą jeżeli w krajach bezwzględnej swobody słowa publicznego, ograniczenia w wyborze książki dla ludu mogą mieć sens ze stanowiska partyj lub władz, to jakąż racyę posiadać mogą tam, gdzie wszelki druk podlega cenzurze rządowej? Czyż ta cenzura puści cośkolwiek, coby zachęcało do przewrotu, zniesławiało ustrój państwowy, podkopywało zasadnicze instytucye i wzywało do tajemnego lub otwartego buntu? A skoro w wydawnictwach naszych podniet tego rodzaju niema, to zamiast dobierania szczególnie opatentowanych i oplombowanych osobistości, jedynie upoważnionych i uprawnionych do krzewienia oświaty śród ludu, zamiast wynajdywania rozmaitych stawideł, powstrzymujących i regulujących dopływ wiedzy do mas ciemnych, należałoby postawić zasadę prostszą, w dobre owoce płodniejszą a dla nikogo i niczego niegroźną, że każdy obywatel kraju ma prawo szerzyć między ludem oświatę zapomocą książek dozwolonych. To daleko skuteczniej oddziałałoby przeciw niepożądanym agitacyom, niż uruchomienie notablów i zastosowanie ich przestarzałych filtrów. Z przeczytania pogadanki przyrodniczej Kramsztyka lub powiastki Konopnickiej chłop nie nauczy się rewolucyi, tylko zbogaci swoją wiedzę i uszlachetni uczucie. Czcza, jałowa, z wyszarzanych komunałów zlepiona moralistyka tylko znudzi go, ogłupi i zniechęci do książki. Niech p. N. zapyta doświadczonych działaczów rosyjskich, którzy zebrali ogromny i niezmiernie pouczający materyał do kwestyi upodobań czytelniczych ludu, niech zwróci się po objaśnienie do kierowników naszych czytelni bezpłatnych, a przekona się łatwo, kto i co może rozwiązać pomyślnie to zagadnienie.

Podniesiono do godności pewnika niedorzeczny frazes, że chłop jest dzieckiem i jako dziecko powinien być traktowany w kształceniu. Zapewne, posiada on mniej wiadomości szkolnych, niż uczeń klasy wstępnej, ale zarazem odczuwa potrzeby umysłowe człowieka dojrzałego. Jego zajmują sprawy społeczne, ekonomiczne, handlowe, przemysłowe, rolne, on chce znać prawo, nauki przyrodnicze, hygienę itd., co wcale nie interesuje młodego gimnazisty. A z modlitewnika, z żywotów świętych i kazań powieściowych on tego wszystkiego się nie nauczy, lecz nauczy się z tej literatury, której nie tworzą, nie znają i nie popierają ani notable, ani przedstawiciele kapitału, ani politykomani „porządkujący stosunki.“

Rozbierając płot, przecinający moją drogę, nie przerzucam jego żerdzi i nie zagradzam niemi cudzej. Nie myślę więc odsądzać konserwatystów od pracy nad rozwojem umysłowym ludu, nie chciałbym tylko, ażeby oni byli czynnikami uprzywilejowanymi, nadewszystko aby monopol dostał się w ręce najgłupszych, najniedołężniejszych i najsamolubniejszych.

Z przeciwległego bieguna poślę słowa najszczerszego szacunku, gdy przy warsztacie społecznym, przy sterze nawy narodowej, na niwie ojczystej ujrzę takiego konserwatystę, jakim jest uczczony za 45-letnią pracę Adam Pług (Pietkiewicz). Kryształy nie są wykwitami jednego ciała, lecz rozmaitych; zarówno więc śród postępowców, jak zachowawców mogą powstawać kryształowe dusze, które należą do klejnotów życia, sztuki i literatury. Jeżeli Pług jest konserwatystą, to jak gorący i wierny kochanek przeszłości; jeżeli nosi w sobie Boga, to ma dlań w swem wnętrzu święty ołtarz, a nie kramarską budę. Konserwatyzm jest szczerą mową jego umysłu, a religia szczerą pieśnią jego serca. W szarugach długiego życia charakter jego nie zardzewiał, lecz na przeciwnościach losu wypolerował się i tak błyszczy, tak odbija w swem zwierciadle wszystkie światła miłości ludzi, jak gdyby oni nawet złym oddechem nie zmatowali go nigdy. Jest to śród świeckich kapłanów literatury zakonnik surowej reguły służenia wytrwale dobru społecznemu w ślubach czystości publicznej i prywatnej. Jest to jeden z tych cnotliwych, którzy rozbroiliby gniew Jehowy, zamierzającego zburzyć Sodomę. Wyzuty zupełnie z tego, co najgłębiej wrasta w naturę człowieka, z egoizmu, żyje marzeniem o szczęściu swego narodu, ciężką pracą nad urzeczywistnieniem tej idei, miłością dla tej oblubienicy, która w sobie zamyka dla niego świat cały. Szkoda, że takich ludzi nie można rozdrobnić na wiele ziaren i gęsto obsiać niemi życia. Ale oni nie giną w swej ziemi, lecz kiełkują i wschodzą w potomności.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORYA.

Antoni Małecki: *Lechici w świetle krytyki historycznej*, Lwów, 1897.

Acz kolwiek śledzenie początków każdego narodu wdzięczne dla badacza stanowić może pole, wszakże dla niepowności źródeł i braku wszelkich w tej materyi dokumentów, roztropniejbyśmy poczynali, puszczając mimo uszu wszelkie domysły, oparte na wielce wątpliwych wywodach lingwistyki.

Czy sędziwy a nader dla uczoności i zasług swoich ceniony autor pracy o Lechitach podanemu wyżej założeniu odpowiada, o tem zastanawiając się pokrótce nad jego dziełem, łacną przekonać się będziemy mieli sposobność.

Zdawałoby się, że prof. Małecki, rozprawiwszy się z właściwym sobie animuszem z uczonymi, którzy rozbujani urojeniami, wylęgłemi w głowach kronikarzy, budowali zamki na lodzie, przejdzie do porządku dziennego i zgodę swoją co do ostatnich wyników nauki wyrazi a z wszelkich tego rodzaju mrzonek zrezygnuje. Ale gdzie tam! Uczony badacz, przywykły do studyów lingwistycznych, nie mógł się oprzeć w tej skłonności do wywodów etymologicznych, wspartych całym magazynem erudycyi.

Wdzięczni mu jednak jesteśmy, że stwierdziwszy istnienie terminu „Poloni, Poleni, Bulani i Bulanes,“ upewnił nas o prawdziwości i starożytności tej nazwy, wyłączającej wszelką dwoistość naszego narodu, wyprowadzoną z późniejszej znaczenie redakcyi imienia „Lechitae i Lech.“ Pierwsze, począwszy od czasów Kadłubka (w drugiej połowie XII w.), uważano z początku za nazwę całego narodu, następnie osobnej jakiejś kasty, niby przybyszowej, a późniejszą szlachtę stanowiącej; w drugim zaś upatrywano praojca całego narodu, a nawet założyciela państwa.

Pierwotnie „Polską, Polonia“ nazywano Wielkopolskę. Mieczysław III, będący księciem wielkopolskim, tytułuje się „dux Poloniae“; syn jego, Władysław Laskonogi: „dux Cracoviae et Poloniae.“ Jego ojciec jednak, wspomniany wyżej Mieczysław III, objąwszy seniorat w Krakowie, miano „Polonia“ stosuje już do wszystkich ziem, objętych w pewną całość, wyrażając się w formule „totius Poloniae,“ w czem go nawet uprzedził Bolesław II Śmiały. Nie znali więc przodkowie innej, okrom „Poloni“ nazwy. W XIII w., gdy termin „Polonia“ wyrugował z Wielkopolski jej pierwotne miano, które obejmowało w znaczeniu swojem wszystkie ziemie i plemiona w skład państwa wchodzące, pojawia się w dokumentach: „dux Majoris Poloniae,“ co stanowi wyróżnienie najdawniejszej dzielnicy Piastów.

Pierwszy Nestor wprowadza „Lachów,“ rozumiejąc przez to nietylko Polan i Mazowszan, ale nawet Łuticzów i Pomorzan. Lachy i Łuticze dają wiele do myślenia autorowi, który nim jeszcze do miejsca tego doszedł, spróbował szczęścia na „Licikavikach,“ a raczej „Licicanikach“ Widekunda, kronikarza z X w., upatrując w nich Łęczycan, a zachwycony tem odkryciem, Łęczycę czyni stolicą Mieczysława I. Gdy atoli nie masz o tem żadnego w dokumentach dowodu, a podanie ludowe, przypisujące Mieszkowi I fundacyę kościoła we wsi Tumie pod Łęczycą niepewne stanowi źródło, autor ostudził szy się z zapału, nie zwątpił jednak o swojej sprawie, a ratując się Dytmarem, który twierdzi, że Mieszko miał dwóch braci, jednego bezimiennego, drugiego Cydeburа, bez długiego namysłu jednego z tych Piastów w Łęczycy osadza, zapomniawszy widocznie, że i w tej pozycyi nie może być bezpiecznym; bo jak o pierwszym, tak i drugim fakcie milczą źródła dziejowe. Forma „Licicaniki“ jest skażoną i dla swojej wartości dźwiękowej nie może być podstawą do wywodów etymologicznych, co także odnosi się do „Łuticzów“ u Nestora, aczkolwiek i w tej formie radby autor widzieć Łęczycan.

Niezbyt także fortunnie postąpił sobie z Lachami, wywodząc ich od „lędy,“ niby pola nieuprawnego, ponieważ Nestor używa przymiotnika „ladski“ zam. „laszki,“ co przeszło do języka polskiego w postaci „lacki.“ Przypuścić więc należy według niego temat „lęch,“ objawiający się w ruskiem „lach“ i litewskiem „lenkas,“ tudzież w niektórych zabytkach, pieśniach i podaniach serbskich „Land-jania“ i „Leda,“ niby nazwa kraju, która miała oznaczać Małopolskę i Ruś Czerwoną wyłącznie. Tu jednak niezbyt pamięć autorowi posłużyła, jeżeli sam wspomina, że Nestor przez Lachów rozumie nawet i Pomorzan. Jak więc jedno z drugiem pogodzić?

Temat „lęda,“ lubo znany w starosłowiańskim, a nawet i w słowniku Lindego, jednak co do starożytności swojej, a tem bardziej rodzimości wątpliwy, bo nasuwa pożyczkę z niemieckiego „Land“ i „Leede“ (ziemia odłogiem leżąca, nizina) nader niefortunnie do podobnych operacyj przez autora wybrany. Forma „Lendjanin“ nic nie mówi, bo wzięta jest z węgierskiego „lendgyel,“ czytaj „lendjel,“ u autora błędnie *lengjel*, gdyż po węgiersku tak się nie pisze. Mylnem jest twierdzenie p. M., jakoby *el* w węgierskiem „lengyel“ było cechą deklinacyjną, czyli fleksyą. Przypadek 1 czyli mianownik l. poj. nie ma w węgierskim żadnej cechy; jest to poprostu przyrostek, czyli sufiks. Cecha ta objawia się jeno w mianowniku l. m. bądź w samem *k* (az atya-k = ojcowie), bądź poprzedzonem przez samogłoskę *o* (a leany-ok = dziewczęta), *e* (ember-ek = ludzie), tudzież *a* (a lo-v-ak = konie, od *ló* = koń, level-ek = listy, od level = list).

Serbowie, mający ciągle z Madjarami stosunki, jeno za pośrednictwem nich powziąć mogli jakąś o Polakach wiadomość, dlatego też nazwę *lengyel* po swojemu przeinaczyli.

Z tego wszystkiego wnioskujemy, żeśmy między sobą Polakami się zwali, a nazwa „Lachów“ zgoła była nam nieznaną. Utworzyli ją sąsiedzi. Co by oznaczała, nie wiemy, acz liczne o tem uczonych mamy dowody, które autor przywodzi w obszernej swej pracy, za co mu wdzięczność swoją wyrażamy.

Układ dzieła chaotyczny. Wywody nie uwzględniają naukowo zjawisk dźwiękowych, będących podstawą lingwistyki. Nie masz w nich logicznego następstwa

propozycyj. Cała budowa wisi w powietrzu. Język zaniedbany. Rażą germanizmy: „*tosamo* znaczyły“ (dasselb, so eben), „*jako* żywioł miejscowy... albo *jako* stan (als)... *tasama* ludność“ (str. 39) itp. Brak prozodyi: „*to ta tak* głupią“ (odsyłacz str. 47). „Pomimo *tego ten*“ (str. 55). Nieharmonijność: „spotykamy *się z tą, jak się* więc okazuje“ (odsyłacz str. 64), „nie czyta *się już* i nie słyszy *się*“ (str. 67). Nie chcemy już więcej nużyć uwagi czytelnika szeregiem licznych usterek językowych; dlatego rzecz swoją krótkiemi zamykamy słowy, że oddając hołd nauce i niepomiernym zasługom autora, uważaliśmy za powinność swoją wytknąć w pracy jego ujemności, które czci jego szkodząc, nauce korzyści przynosić nie mogą. Ma jednak książka ta i zalety chwalebne, świadczące o niepospolitej erudycyi i godnym zaznaczenia zmyśle krytycznym w ocenie różnorodnych o Lechitach urojeń. Żałujemy, że dla szczupłości łamów tego pisma nie możemy streścić ciekawego, nader materyału.

J. F. Gajsler.

LITERATURA I SZTUKA.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Marcin Łuba, dramat w 4 aktach, Sewera, ze współpracownictwem T. Micińskiego.

Autor wziął do tego dramatu wypadki z własnej swojej powieści *Biedronie*, wydrukowanej w *Ateneum*. Rzecz dzieje się wśród ludu. Żaden ze współczesnych pisarzów naszych nie umie wsi tak jak Sewer malować, a w danym wypadku udramatyzowanie przygód, stosunków i charakterów podniosło jeszcze wartość pierwotnych pomysłów. *Łuby* słucha się z zajęciem, opuszcza się go w nastroju poważnym, myśli się o nim jeszcze wtedy, gdy się go już nie widzi, odnosi się z niego głębsze, tragicznie wzruszające wrażenia. Istotnie, ten dramat, rzucony na tło niezmiernie prostych, powszednich stosunków wiejskich, obywający się bez kradzieży, mordów, podpaleń, trucizn i miłości — jest tragedyą, serce rozdzierającą tragedyą.

Dzieje lichwiarza chrześcianina wogóle w sztuce są tak rzadkie, że zdzierstwo spełniane na współobywatelach z tej samej wsi przez Łubę własną już siłą swoją przy stylu Sewera zająć-by mogło. Ale autor użył tego przestępstwa tylko za podścieljsko; istota dramatu tkwi w tragicznym stosunku ojca do syna. Ojciec, zagarniający grunta i dobytek sąsiadów, dotkniętych nieurodzajem i pomorem, i syn, zachęcający skrzywdzonych do obrony, podejmujący ją sam i sprowadzający sprawiedliwość na przestępcę: to nawet głęboka, ideowa tragedya. Marzeniem ojca jest zostawienie dziecku dwustu morgów gruntu; marzeniem syna wybicie się z nizin społecznych przez oświatę i wcielanie w życie szlachetnych ideałów młodości. Gdzie przepaść tak wielka rozdziela umysły i charaktery, tam starcie musi być straszliwe. Obaj się kochają, a obaj są dla siebie bez litości; obu unieszczęśliwia tylko stosunek, który ich mimo woli połączył; świat, świat wsi, z którego mają widownię czynów, wrażeń i myśli, jest dla nich obu za ciasny: jeden z nich ustąpić musi. Jan porwał się z prawem, Marcin porywa się z toporem; ale ani prawo, ani topór nie będzie tu narzędziem zabójczem. Stary Łuba najpierw, podpali stodółkę, potem sam się powiesi; Jan porzuci i majątek i wieś i wejdzie w wielki rój społeczny.

Marzeniem moralistów jest takie urobienie etyki zbiorowej, ażeby idee rządziły ludźmi, a ludzie nie znali ideałów innych, prócz kształtowanych przez serce z pojęć rozumu. Jan Łuba jest materyałem na tak umoralnioną jednostkę; ma w sobie bohaterstwo czystego przekonania, wiarę w konieczność i moc idei sprawiedliwości, zapał tworzący czyny, odwagę, zwyczaj i prawo zwyczajowe łamiącą. Jest to istota nawskroś uspołeczniona, nakaz dobra społecznego wyżej stawiająca nad popędy jednostkowego serca. I on ma serce, ale niem społeczeństwo całe obejmuje. W najrdzenniejszem pojęciu ojcem i matką jest mu ta powszechność, w której się urodził. Przy takiem tylko usposobieniu owa istotna moralność, nauczająca kochać więcej idee, niż ludzi, choćby najbliższych, może do celów swoich charaktery kształtować.

Ale i ta moralność i to kształtowanie dziś są jedynie snem złotym, który nas prędko opuszcza. Młody tylko, jeśli nie jest trutniem, a dostał od natury wzrok zdolny do obejmowania szerszych widnokręgów i ma duszę nietylko do chwytania zjawisk, ale i do wyłuszczania z nich istotności bytu—pragnie dla ludzkości takiego szczęścia, opartego nie na mamidłach egoizmu, lecz na niewzruszonych wartościach rozumu i społecznego łgnienia. Hasło: „W szczęściu wszystkich—wszystkich cele“ — w życiu prędko przebrzmiewa. Jan jeszcze za niem idzie; ale czy się o trupa ojca nie potknie i nie ustanie, póki ma jeszcze wiarę żywą? W każdym razie widok jego tragicznej walki jest niezwykły, a byłby wspaniałym przy lepszemześrodkowaniu charakteru i głębszej prawdzie indywidualnego serca. W Janie Sewera syn nie uciera się z uosobioną ideą sprawiedliwości. Młody Łuba jest twardy i zimny. Jego miłość społeczna miałaby większą wartość, gdybyśmy jego miłość synowską silniej odczuwali. I cierpienie samo byłoby wtedy doskonalszem.

Prócz Jana sam Marcin Łuba jest charakterem wybitnym, złożonym a syntetycznym. Wybijają się też stara sługa, Kunda i Ewa, druga żona Marcina. Wszystkie te charaktery są oryginalne, odczute, indywidualizowane na gorąco.

Sztukę przedstawiono dobrze. P. Rapacki był starym, p. Nowicki młodym Łubą, p. Barszczewska Ewą, p. Micińska Kundą. Reżyserya staranna. Sztuka wysłużyła już sobie powodzenie.

Stanisław Krzemiński.

POEZYE

Z WRAŻEŃ WIOSENNYCH.

I.

Już słońce skier milionem z kropel rosy bucha
I biały puch przelata w gaju na kształt ducha,
W ogrodzie grusza puszcza liść,
Szumami brzoza tęskna gra,
Ach! chce się w cień ogrodu iść,
Jak motyl, puch lub skra.

W ogrodzie jest altana, obwinięta w liście,
Tam kwiaty białe otwierają się srebrzyście
I pszczoły noszą lekki pył,
Kołysze się wiosenna wić —
Ach! wytrwać dłużej niema sił,
Ach! chce się kwiatem być!

II.

Był ranek. Perły rosy słońce w siebie biorą
I tańczą lekkim wiatrem kołysane liście;
Ugięły się na chwilę rószczki drzew z pokorą
I piasek odbił ślady ludzkich stóp złociście.

Spłoszony motyl kwiaty tęczą skrzydeł trąca,
Strumieniem iskier w górę pryska pszczół gromada!
Tam w gęstwi zda się chodzi jasna światłość słońca
I, drgając, na kobierzec traw wiosennych pada.

W powietrzu zasłuchanem jakby drżą westchnienia,
Opadło właśnie z listków rosy kropel kilka;
Ach, zdaje się, że jeno z świateł i z płomienia
Utkana każda takiej złotej wiosny chwilka.

III.

Jest źródło w lesie, pełne ciszy i pogody,
Przyćmione gęstą trawą, jakby ciemną rzęsą;
Tam brzozy, poglądając w owe jasne wody,
Warkocze zieloności ciemnej z wiatrem trzęsą
I kryje w swojem łonie
To źródło nieba zrąb...
I chce się patrzeć w tonie
I chce się zmierzyć głąb!

Nad źródłem się pochyla z drżeniem lilia biała,
Jak gdyby w niem zaklęte były kwiatu losy,
I słońca blask z pod rzęsy jego ciemnej pała,
I na niej drżą, jak łezki, drobne krople rosy;
I wrażeń różnych tysiąc
Przelata je jak cień;
Ach! mógłbym nawet przysiąc,
Że dusza patrzy zeń...

IV.

Niebiosa z ziemią dziwna poróżniła sprzeczka,
Grzmi chmura, łzy z każdego płyną drzew listeczka,
Co obwiła przez powierzchnię wód przelata cień
I wszystko się zmieszało w chaos pełen drżeń...
Jak gdyby smutek w koło padł;
Jak gdyby w tej rozterce
Tak z kwiatem się poróżnił kwiat,
Jak z sercem serce.

Znów cicho. Deszcz się wylał na dalekiej łące,
Jak oko szczęścia błyska znów pogodą słońce,
Na listkach tu i owdzie perła deszczu skrzy,
Jak po chwilowej sprzeczce drżą na rzęsach łzy...
I rozweselił się na nowo sad;
Jak gdyby po rozterce,
Tak z kwiatem się pogodził kwiat,
Jak z sercem serce.

V.

Na wschodzie księżyc złoty snuje blaski drżące,
Z szafiru wyiskrzają się gwiazd jasnych oczy,
Jak gdyby mrąc z tęsknoty, że zagasło słońce,
Wieczorna zorza zwolna się chmurami mroczy.
I błysło tam, gdzie pola w mrokach drzemią,
Skąd schodzą białe mgły, podobne snom
I spoił niebo z utęsknioną ziemią,
Jak pierwszy pocałunek — grom.

Jak cicho!—Gdzieś wśród łanów opadł wietrzyk szumny,
Sad słania się w pomroku, niby senna czata,
W uścisku bluszczów mdleją wiotkich bzów kolumny,
Kwiat szuka kwiatu w ciszy, liść się z liściem splata.
Cyt! Jakiś szmer... szeleści gałąź krucha,
Jak gdyby szepty tłumił strach i szał,
Jak gdyby lekki pocałunek ducha
W powietrzu pełnem woni drżał.

VI.

Śpi listek każdy w słońca płomiennego żarze;
Zapadły w cień motyle — kwietnych łąk żuiwlarze,
Znużony ptak roztoczył w gniazdku pióra,
Nad wodą drży grająca muszek chmura;
Jak ludzka pierś bez tchu
Usypia w słońcu gaj,
O niebo, kroplę dżdżu
Spalonej ziemi daj!..

Gdzie niegdzie słabe pośród drzew powiewy błądzą,
Tak paląc jak całunki ust spieczonych żądzą;
Liść jeden w dole ocknął się przed chwilką,
Pajęcza jedna nitka prysła tylko...
Jak gdyby echo cichych skarg
Powiało w państwie snów,
Mknąc z niewidzialnych warg
I wszystko zcichło znów!

J. St. Wierzbicki.

SPRAWY EKONOMICZNE

Wystawa Przemysłowo-Rolnicza
W WILNIE.

(Dokończenie).

Na nowym placu komitet wystawy niemal nic nie zrobił dla zadośćuczynienia wymaganiom estetyki, a nawet dla wygody zwiedzających: jest to prawdopodobną zasługą pp. urządzających, że zdołano namówić kilku wystawców, aby ci ze swoich nieświetnych okazów przygotowali dekoracye (np. sztuczna grota J. Wojtkiewicza, kwiaty i rośliny ozdobne Mikołajuna, kilka prywatnych własnych pawilonów itp.). Sam zaś główny budynek był ściśle przystosowany do potrzeb... cyrku, który wkrótce objęmie go w posiadanie i w $^3/_4$ pokryje koszty. Nie zdarzyło się nam widzieć wystawy, w którejby tak krzycząco goniono za oszczędnością ze szkodą piękna zewnętrznego, korzyści nieco dalej sięgających, a nawet etyki wystawców i... komitetu. Wszak nie tajnem jest nikomu, że ci wszyscy, którzy przyłożyli się w jakiejkolwiekbądź mierze do oszczędzenia wydatków Tow. wyścigowemu, zostali później (a może już nawet z góry!) nagrodzeni na konkursach medalami, które przecież stanowią... *własność publiczną*. Wystawców w ogólności jest mniej w oddziałach głównych rolniczych i przemysłu drobnego, wszakże w niektórych (koni, krów i świń) było okazów więcej, niż w r. 1895. Najsmutniejszem może zjawiskiem jest zmniejszenie się udziału włościan, co się da jedynie wytłomaczyć niewłaściwym czasem wystawy. Przy takich warunkach i całość i pojedyncze oddziały robiły wrażenie nieszczególne, oprócz kilku okazów, które stanowiły niejako punkty ciężkości wystawy dla bezstronnej i rozumnej krytyki. Znowu zapisujemy szczegół nader smutny, że oddziały: rybactwa, ogrodnictwa (praktycznego), roślin fabryczno-przemysłowych, narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów, zupełnie nie istniały, z najważniejszych — zbożowy tylko z udziałem kilku dyletantów, oprócz jedynej ks. Jabłonowskiej z Rudki, która dała doborową kolekcyę zbóż i traw. A więc ponownie sprawdzamy, że na wystawie rolniczej łatwiej o zanotowanie okazów zbytku i piękna, jak np. w r. b. śliczny klomb kwiatowy W. Górskiego, fotografie iście artystyczne B. hr. Tyszkiewicza, kolebka z jedwabiu i srebra dla niedawno urodzonego potomka A. hr. F itp., niżeli o wyróżnienie istotnej korzyści i rozumnego postępu.

Lecz oto tak pożądany wyjątek i to miary niepośledniej, a świadczący o poważnej roli ziemianek litewskich w gospodarstwie celowem, drobniejszem, roli tu i owdzie ukrytej pod męzką firmą. Wystawa obejmuje względnie bardzo znaczną ilość okazów masła, sera, wędlin, jarzyn i owoców suszonych, win jagodowych i miodów, a wszystkie te produkty odznaczają się wysokim stopniem udoskonalenia i bardzo umiarkowanemi cenami. Tem chętniej zapisujemy to na dobro pracy kobiecej bezpośredniej i natychmiastowej.

Z drugiej zaś strony, jak zawsze, tak i dziś mało przywiązujemy wagi do prac fantazyjnych i dziwacznych pod względem pomysłu i materyału użytego w szeregu robótek kobiecych, z wyjątkiem wszakże tkanin domowego wyrobu. Wszystkich takich produktów jak: obrazy ze skrawków tkanin, zamki z korka, ozdoby z ziarn ogórkowych, abażury (ciemniki), obrazy robotą krzyżową itp. na wystawie było znacznie mniej, co witamy z radością w przekonaniu, że wiele tem się oszczędza pracy straconej na marne lub niewłaściwie zużytkowanej; należałoby jeszcze życzyć, aby i pp. sędziowie tego oddziału coraz bardziej zniżali stopień swojej galanteryi przy przyznawaniu nagród.

Program wystawy nie przewidział udziału techników z okazami prac specyalnych graficznych, a więc nie zawahał się zaliczyć ich do oddziału... drobnego przemysłu, który na wystawach wileńskich stale gra rolę istnej Arki pra-ojca Noego. Wszak tu także przy okazach rysunków i prób artystycznych wileńskiej szkoły rysunkowej rzemieślniczej, popisuje się ze swojemi oryginalemi pracami w glinie i gipsie młode chłopię, Balzikiewicz, samouczek, który z rzetelnem poczuciem prawdy i linii odtworzył kilka scen rodzajowych i portret Napoleona. Popisy publiczne tego malca uważamy za zupełnie chybione w założeniu i dla niego najszkodliwsze, za niewłaściwe również musimy uznać nagradzanie tych prac 10 rs., co się już po raz drugi powtarza.

J. Montwiłł dał w r. b. dwa warsztaty tkackie ludowe ulepszone i wiele wyrobów z tych warsztatów — jest to może jedyny okaz szerzej pojętej i przeprowadzonej w czynie myśli o podźwignięciu drobnego wiejskiego przemysłu, a więc bez wahania gotowiśmy przyklasnąć orzeczeniu pp. sędziów, którzy nagrodzili wystawcę *złotym medalem*. Nie możemy zaś być równie pochopni do zgody na wiele innych nagród przyznanych, a w imię prawdy i szerszych nieco poglądów na zadania wystawy zapisujemy tu protest wyraźny. W. Górski nawet za istotnie ładny klomb kwiatowy nie powinien być obdarzony najwyższą nagrodą, ile że kwiaty są nie jedyną i dość podrzędną gałęzią ogrodnictwa i wystawca zdobył nagrodę bez konkurencyi; to samo da się powiedzieć o wyrobach młyna parowego i piekarni A. hr. Tyszkiewicza, nagrodzonych *dyplomem na złoty medal*, wówczas gdy chleb jedynego współzawodnika Andruszkiewicza był o wiele lepszy, a w dziale bułek, ciast, mąki i krup nie było rywala na wystawie, lecz wiadomo powszechnie, że dotąd zakłady A. hr. T., bez względu na dobrą wolę i wydatki właściciela, idą nader niepomyślnie i po zupełnie niewłaściwej drodze. A cóż powiedzieć o owym *złotym medalu*, przyznanym Ign. Parczewskiemu za piwo, którego sprzedaż komitet wystawy najniesłuszniej zmonopolizował, a nawet dopuścił się potem wysokiego nietaktu, występując z urzędowym protestem przeciw *darmowemu* rozdawnictwu piwa drugiego współzawodnika kupca wileńskiego, Lipskiego? Wszak chyba nikt nie wątpi, że piwo tego ostatniego jest lepsze, a jednak tamto pierwsze postawiono na pierwszem miejscu. A pan Morawski, inżenier-hydrotechnik, który podczas trwania wystawy we własnym pawilonie rozpoczął czynną agitacyę na rachunek własnej firmy od d. 27 maja r. b. — za cóż dostał nagrodę? — Za własny pawilon, za dobre chęci na przyszłość i za zbyt gorliwą staranność dostarczania szczegółów własnego życiorysu w obwieszczeniu reklamowem.

Z liczby 135 koni połowę stanowiły okazy hodowli poważniejszej, większej i ładne same w sobie, drugą zaś... fantazyjne wybryki hodowców lub też towar, gwałtownie szukający nabywców. W hodowli zaznacza się coraz bardziej kierunek odmian silnych, zaprzęgowych i wierzchowych, a więc koni pół-krwi rasy angielskiej, oldenburgów, trakenów, rysaków itp. w różnym stopniu krzyżowania. Rozumieć to należy jako dobrze zanotowane potrzeby kupców z najbliższych Prus. Tu i owdzie udaje się również ocalić wymagania estetyczne i utrzymać temperament hodowanych zwierząt, co już stanowi konieczny warunek w tej gałęzi naszej swoistej, prastarej hodowli. Stajnia Rysz. Korybut-Daszkiewicza, występująca w liczbie aż 30 egzemplarzy, zyskała powszechne pochwały i najwyższą nagrodę — dyplom uznania i medal złoty; wobec tego uważamy już wprost za śmieszność nagradzania tegoż wystawcy za poszczególne okazy jeszcze kilku datkami pieniężnemi i medalami bronzowymi, a jednak tak sobie postąpili sędziowie tego oddziału, i R. K.-D. przyjął ten wyrok z uznaniem. Postawmy więc obok siebie właściciela, wydającego rocznie kilkanaście tys. rubli na stajnię i nagrodzonego 200—300 rublami, a jednocześnie całą secinę drobnych wystawców włościan, którym za tkaniny przyznano nagrody *od dwóch do ośmiu* rubli. Czyż to nie komizm jawny i śmieszący aż do .. wylewu żółci! Ogólnie bardzo dobre konie włościańskie nagrodzono rozdaniem ośmiu nagród rzeczowych, nadesłanych przez ministeryum rolnictwa: młocarnią ręczną, wialnią i sześciu pługami.

Bydła na wystawę dostarczono 125 sztuk, z liczby tej niemal $^2/_3$ wypada na holendry; jest to obraz wprost sprzeczny ze stanem hodowli w kraju, gdzie w liczbie lepszych obór przeważa bydło szwajcarskie. To najlepiej dowodzi, że wystawa nie była odbiciem rzeczywistości w szerszem znaczeniu, ani też przykładem do naśladowania. Te atoli holendry ogólnie były ładne i najniesłuszniej przyznano nagrodę najwyższą (zapewne przez sympatyę dla stajni) Rysz. Korybut-Daszkiewiczowi za sześć okazów Simmenthalerów importowanych — dyplom uznania. Prawda, że ów dyplom umieszczono nad byczkami, lecz i te byczki są importowane, jako zrodzone w kraju dopiero w trzy lub cztery miesiące po przybyciu ze Szwajcaryi. Wszak to już wprost sprzeciwia się zasadniczej idei wystawy. Nagrodzono więc nie okazy, nie pracę hodowcy, ale jego dobre chęci i... zasobną kasę, gdyż importowano sztuki kosztują podobno około 800 rubli każda. Słuszne też oburzenie wywołało nagrodzenie srebrnym medalem E. Bortkiewicza, którego holendry są zaprzeczeniem wszelkiego pojęcia o znajomości hodowli i jej umiejętności.

Niezwykle bogaty dział świń, obejmujący aż 237 okazów, odznaczał się również i doborem. Najwyższą nagrodę — medal złoty, otrzymał Ignacy Parczewski za świnie rasy westfalskiej, kształtem wysokich ciał i szybkim rozrostem najlepiej nadających się do tuczenia.

W dziale owiec, jak zwykle zaniedbanym psów i ptactwa domowego, nie znaleźliśmy nic godnego uwagi; jest to gmatwanina osobniczych gustów, bez żadnych danych użytkowości i usprawiedliwionej liczbami hodowli.

To wszakże bynajmniej nie osłabia uczuwanej potrzeby i możliwych do osiągnięcia korzyści z przyszłych wystaw. A więc streszczamy się w następujących kilku na początek, dość skromnych i chyba słusznych żądaniach: 1) aby komitet wystawy i sędziowie zrzekli się raz na zawsze wpływów wstrętnego nepotyzmu i wzajemnej ugodowej adoracyi; 2) aby przyszłym wystawom starali się nadawać cechy dzieła rozumnej pracy, której skutków kraj od nich wyczekuje z niecierpliwością; 3) aby z oceny okazów nie robili sobie zabawy i pola popisu dla względów sąsiedzkich, towarzyskich i jeszcze tam jakichś może wielu innych, nic wspólnego z rolnictwem niemających i 4) aby nie starano się pozyskiwać wystawców-kramarzy i spekulantów, gdyż to stanowczo obniża poziom moralny wystawy.

Nie śmiemy już narzucać komitetowi wystawy naszych pragnień o racyonalnej klasyfikacyi okazów, odosobnieniu oddzia-

łów, poglądowych objaśnieniach i zajęciach w dziale drobniejszych gałęzi gospodarstwa folwarcznego i rękodzieł, gdyż toby już może przechodziło siły komitetu i... sekretarza.

Napoleon Rouba.

W DALI.

Łódź. *Kuryer Warsz.* donosi, iż wiadomość o zatwierdzeniu przez ministeryum skarbu składek obowiązkowych na szkołę handlową w wysokości rs. 75 od kupców I-ej gildyi i rs. 20 rocznie od kupców 2-ej gildyi przyjęły z wielką radością szerokie koła kupiectwa łódzkiego, które obawiały się, ażeby wystąpienie kilkunastu jednostek, dbałych przedewszystkiem o swoją kieszeń, nie opóźniło rozstrzygnięcia sprawy i nie stanęło na przeszkodzie otwarciu zakładu z początkiem nowego roku szkolnego. Szkoła, prócz specyalnego, ma dać wykształcenie ogólne. Program szkoły, której dozór i kierunek należy też do departamentu handlu i rękodzieł, obejmować będzie wykład religii, języka rosyjskiego, literatury, dwóch języków nowożytnych, najwięcej używanych w stosunkach miejscowych, historyi, geografii, matematyki, historyi naturalnej, fizyki, buchhalteryi, arytmetyki handlowej, ekonomii politycznej, prawoznawstwa, chemii, towaroznawstwa, geografii handlowej, statystyki, historyi handlu, kaligrafii i rysunków. Utrzymanie szkoły wyniesie bez lokalu około 14,500 rs.

Mińsk. Według obliczeń rządowych, gubernia Mińska zużytkowywa rocznie 1,108,656 wiader spirytusu 40°. Ale ponieważ miasto powiatowe Mozyr i pięć sklepów pobliskich zaliczone będą pod względem zarządu akcyzy do sąsiedniej gub. Wołyńskiej, spożycie roczne gub. Mińskiej należy tylko obliczyć na 1,103,656 wiader 40°. Za podstawę do tego rachunku wzięto przeciętną cyfrę z pięciolecia od r. 1890—1895. Zauważono także, iż konsumcya wódki w pierwszem półroczu jest zwykle większa, niż w drugiem. Toż samo zjawisko jest i w innych guberniach. Ponieważ wprowadzenie monopolu wyznaczono na d. 13 lipca dla tutejszych gubernij, więc rząd musiał zawczasu poczynić zakupy u gorzelników, aby na czas oznaczony mieć już wódkę rektyfikowaną. W tym celu zakupiono już dla gub. Mińskiej od wytwórców miejscowych 568,383 wiadra spirytusu 40°, z czego po dokonanej rektyfikacyi będzie 551,828 wiader, tj. połowę ilości zużywanej w gubernii rocznie. Oprócz tego jeszcze w r. b. trzeba będzie przygotować takiż sam zapas na pierwsze półrocze r. 1898. Rząd nabywa wprost u gorzelników 60% surowego spirytusu, resztę potrzebnej dlań ilości, tj. 40% kupować będzie albo drogą licytacyi lub tak zwanym sposobem gospodarskim. Zakładów rektyfikacyjnych było dotąd bardzo mało; obecnie okazała się potrzeba wzniesienia nowych i to w znacznej ilości. Obecnie istnieją w następujących punktach gubernii: w Mińsku (może rektyfikować przeszło 150,000 wiad), w Pińsku (100—150 tys. wiad.), w Słucku, Nowogródku, Bobrujsku, Borysowie, Ihumeniu i Baranowiczach (w tych sześciu od 50—100 tys. wiader), w Rzeczycy, Nieświeżu, Rakowie, Hłusku, Koncowszczyźnie, Brabiniu, Bobomli i Petrykowie (do 50 tys. wiad.). Rektyfikacyę przyjęło na siebie 13 osób. Dla przelewania wódki w naczynia szklane istnieć będzie osobny skład w miasteczku Uździe, pow. Ihumeńskim.

Krzemieniec Wołyński. W połowie lutego p. Łowiński, dzierżawca ziemi należącej do miasta Krzemieńca Wołyńskiego, podał prośbę do departamentu kolejowego o ustanowienie specyalnej taryfy przewozowej od węgla brunatnego, którego obfite pokłady odnalazł w okolicy miasta. Z tego powodu departament kolejowy zażądał bliższych szczegółów, dotyczących eksploatacyi. Z referatu w tej sprawie przedstawionego okazuje się, że pokłady węgla brunatnego są tylko w jednem miejscu w najbliższej okolicy Krzemieńca, położonego o 758 wiorst od Warszawy, 250 od Żytomierza, 378 od Kijowa, od kopalni dąbrowskich 778, dońskich 1,250. Pokłady leżą w dość ścisłych warstwach pośród glin i piasków, a wśród tego węgla znajduje się domieszka lignitu. Analiza wykazuje (dokonana w warszawskiem muzeum przemysłu i rolnictwa) 35,04% wilgoci, 10,05% popiołu, 36,88% węglorodu, 2,63% wodorodu, 15,40% kwasów i azotu. W stanie zaś suchym — popiołów 15,47%, węglorodu 56,77%, wodorodu 4,04%, kwasów i azotu 23,72%. Przestrzeń pokładów wynosi około 20 wiorst kwadr. Grubość 3 do 4 arszynów. Przypuszczalny zapas węgla w grzbietach wyniosłości Kuliczówka i Poliszówka 500,000,000 pudów. Dotychczas przeprowadzono dwa szachty długości około 100 sążni, zastosowano sposób prowadzenia eksploatacyi czeski, praktykowany w Falkenau ze stratą węgla około 33%. Wymieniony zapas węgla jest wszakże przypuszczalnym tylko pod powierzchnią wzgórza Kuliczkowskiego i Podlisowickiego na zasadzie próbnych obliczeń: z sążnia sześciennego pokładu wydobywano 500 pudów węgla. Jednocześnie stwierdzono szybkie wyczerpywanie się lasów i wzrastającą drożyznę drzewa; same bowiem cukrownie w guberniach południowo-zachodnich zużywają po 20,000 dziesięcin lasu rocznie. Węgiel zaś dąbrowski kosztuje w Zmierzynce lub Koziatyniu po 18 kop. pud. Cena wydobycia jednego puda węgla wołyńskiego wynosi obecnie 2,10 kop., lecz z powiększeniem eksploatacyi koszty spadną do 1,50 za pud. Ogólny zjazd kolejowy uznał za możebne ustanowić taryfę od węgla wołyńskiego do $^1/_{125}$ od puda i wiorsty.

Żytomierz. Otwarto oddział Towarzystwa technicznego. Na prezesa wybrano inżeniera pułkownika Duchonina, na wice-prezesa filologa, dyrektora gimnazyum męzkiego, p. Sidorowa, na sekretarza — inż. Jesza. Na pierwszem posiedzeniu poruszono sprawę wybudowania łaźni miejskiej. — Z wodociągami w Żytomierzu jakoś się nie wiedzie. Wprawdzie roboty są w biegu, ale przedsiębiorca dotychczas nie przedstawił kosztorysu szczegółowego. Koszty wodociągów, określone początkowo na 200,000 rs., znacznie przewyższają tę sumę. — Towarzystwo badaczów Wołynia opracowało już ostatecznie ustawę. Liczy ono na początek trzynastu członków.

Petersburg. Na zasadzie art. 100 ustawy Banku państwa, pożyczki i kredyty na sola-weksle, z zabezpieczeniem majątkami ziemskimi, nie powinny łącznie z poprzedniemi długami hypotecznymi przewyższać 75% szacunku tych majątków. Obecnie, na mocy imiennego ukazu Najwyższego z dnia 29-go maja, nadano ulgi dłużnikom Banku państwowego szlacheckiego ziemskiego. Dozwolono na doliczanie do długu w kapitale zaległości w opłatach, wskutek czego w niektórych majątkach, zastawionych w tym Banku, a jednocześnie zabezpieczających kredyt solaweksłowy, odłużenie, poprzedzające ten kredyt, może niekiedy przewyższać 75% szacunku. Z tego powodu minister skarbu, na podstawie specyalnego Najwyższego rozkazu, zalecił Bankowi państwa wstrzymać środki egzekucyjne z tytułu pożyczek na sola-weksle, o ileby stosowanie takich środków było spowodowane rozmiarem odłużenia majątków w Banku szlacheckim (łącznie z dozwolonem obecnie doliczeniem do długu w kapitale zaległości w opłatach) i następnie dać możność rozłożenia na raty długów na sola-weksle z takich majątków.

Na pomnik Mickiewicza:

Kornelia i Władysław Szydłowscy	rs.	5
Sławosz i Bohdan Szydłowscy . .	„	2
Florentyna, Jadwiga Justman, Stanisław Justman; student medycyny		3
Celina Czechowicz z Surwiłyszek .	„	5
S. Altdorfer z Odesy	„	75
Razem	rs.	90
A z poprzedniemi złożonemi w Komitecie	„	360
Razem	rs.	450

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W Petersburgu powstaje „Towarzystwo opieki nad zdrowiem kobiet.“ Ma ono na celu rozwój sił fizycznych dziewcząt. Inicyatorką jest lekarka, p. Wołkowowa. Składka roczna członków rs. 2.

— D. 19 czerwca w Reinerz uroczyście odsłonięto pomnik Chopina.

— Ministeryum komunikacyj opracowywa projekt szpitalów kolejowych, które powstaną w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Wilnie i Brześciu Litewskim.

— Przystąpiono do rozszerzenia gmachu Schronienia dla paralityków św. Władysława za rogatkami Belwederskiemi w Warszawie.

— W Petersburgu powstaje Towarzystwo fotografów.

Szkoły. W Petersburgu powstanie wyższa szkoła kolejowa dla przygotowania urzędników w wydziałach taryf, kontroli i statystyki na kolejach.

— Na mocy postanowienia ministeryum oświaty, wkrótce zebrane będą dane statystyczne, dotyczące gimnazyów i szkół realnych w Królestwie Polskiem. Informacye te posłużą za podstawę do otwierania oddziałów równoległych przy średnich zakładach naukowych, w miarę potrzeby.

— Postanowiono dopuszczać wychowańców seminaryów duchownych do wszystkich uniwersytetów w państwie, po złożeniu egzaminu, sprawdzającego uzdolnienie kandydatów.

— *Warsz. Dn.* donosi, iż ministeryum oświaty postanowiło założyć w Warszawie szkoły rządowe: przemysłową i handlową. Pierwsza ma być siedmioklasowa, druga — trzyklasowa.

— Na pierwszy kurs Instytutu inżenierów komunikacyj z ośmiuset kandydatów przyjęto tylko stu.

— Postanowiono dopuszczać na kursy lekarskie żeńskie 5% kandydatek wyznań niechrześciańskich.

— Ministeryum rolnictwa zatwierdziło 16 szkół rolniczych, przeważnie niższych, w rozmaitych miejscowościach Cesarstwa.

Zapisy. Marya z Sierakowskich Falęcka cały swój fundusz 10,000 złr. zapisała na rzecz kursów dla kobiet im. dr. Adryana Baranieckiego w Krakowie.

— Zmarły mecenas Krajewski poczynił zapisy, które po śmierci dożywotników będą miały przeznaczenie publiczne. (Majątek stanowi nieruchomość w Warszawie przy ul. Ogrodowej wartości 65,000 rs., nadto papiery procentowe i dywidendowe, meble, sprzęty, kosztowności, książki i gotówka). Wszystkie fundusze ruchome, które w kantorze warszawskim Banku państwa złożone być winny, stanowić mają fundacyę dobroczynną pod nazwą „Charitas,“ której przeznaczenie jest następujące: Dochody przedewszystkiem obracane będą na wypłatę pensyj dożywotnich, a po ich zaspokojeniu podzielone być winny na cztery główne części. Z nich ¼ ma być użyta na stypendya dla uczniów, kształcących się w zakładach naukowych wyższych w kraju lub za granicą, w połowie świeckich, a w połowie duchownych, religii rzymsko-katolickiej, w ilości dla jednego od rs. 300 do 600 rocznie. Druga ¼ powinna być obracana na stypendya dla takichże uczniów w zakładach naukowych średnich, w ilości od rs. 180 do 360 dla jednego. Trzecia ¼ na zapomogi dla uczniów i uczenic, kształcących się w szkołach rolniczych, rzemieślniczych, handlowych lub przemysłowych, w ilości po rs. 25 do 150 na jedną osobę. Ostatnia ¼ dochodów powinna być znowu podzieloną na 4 części, z których: *a)* ¼ ma być obracana na rzecz kasy pomocy adwokatów przysięgłych; *b)* ¼ dla dzieci, uczęszczających do ochron; *c)* ¼ na szwalnie lub inne podobne zakłady dla pracujących ubogich dziewcząt; *d)* ¼ na sanatorya lub kolonie letnie dla dzieci chorowitych. Wszystkie powyższe stypendya i zapomogi zapisodawca przeznaczył wyłącznie dla rodowitych Polaków, religii rzymsko-katolickiej, przedewszystkiem ze stanu włościańskiego; w braku zaś kandydatów włościan — dla ubogich ze stanu miejskiego lub szlacheckiego.

Koleje i komunikacye. Wkrótce rozpoczną się próby z zaprowadzenia telefonów między Petersburgiem a Warszawą.

— Zarząd kolei Nadwiślańskiej otrzymał urzędowe zawiadomienie, iż z d. 13 lipca droga ta przechodzi w posiadanie skarbu. Zarząd obecny będzie zniesiony, administracyę jej obejmuje kolej Terespolska. Zarząd samodzielny kolei Nadwiślańskiej czynny będzie jeszcze do 27 sierpnia.

— Otwarcie nowej kolei Łukowsko-Lubelskiej zapowiedziano na pierwsze dni sierpnia. Aktu tego dokona osobiście p. minister komunikacyj. Nowa kolej przechodzi pod administracyę Terespolskiej, która stanie się zarządem centralnym kolei skarbowych w Królestwie Polskiem.

— Ministeryum komunikacyj tworzy na stacyach pogranicznych nowe posady agentów-tłomaczów.

Wystawy i zjazdy. We Lwowie zapowiedziano pierwszy zjazd łowiecki na 28 czerwca.

— W Berlinie odbył się kongres niemieckich lekarzy specyalistów w zakresie chorób wewnętrznych.

Kradzież. Kasyer oddziałowy przy magazynie towarowym kasy oszczędności Banku państwa przy rogu ul. Wielkiej i Żórawiej, Michał Iljin, skradł 22,800 rs. i zbiegł. Pozostawił list do żony, w którym pisze, że udaje się do dalekich krajów, a żonę i dzieci poleca łasce Boga i ludzi. (*Warsz. Dn.*).

Przemysł i handel. Dozwolono przywozić z zagranicy bez opłaty cła środki dezinfekcyjne.

— Zatwierdzono ustawę Banku handlowego w Białymstoku. Założyciele: pp. Teodor hr. Rydyger, Zofia hr. Rydygerowa, Nina Kruzensternowa, Karol Gartkiewicz, Jan Sakowicz, Adolf Buchholtz, August Moes i Włodzimierz hr. Tatiszczew. Kapitał milion rubli, podzielony na 4,000 akcyj.

Wypadki. Z Helsingforsu telegrafują, iż w przystani sweowikskiej, o pięć mil od Ekenas spalił się parowiec „Onni." Kilku ludzi zginęło.

Zmarli. Henryk Krajewski, w Warszawie, adwokat, jeden z najczystszych charakterów w swojej sferze, pracownik sumienny i niezmordowany, obywatel prawy i do ofiar skłonny.

— Antonina Hoffmanowa, b. artystka dramatyczna sceny krakowskiej.

— Ks. Kneipp, w Wörishofen, znany twórca metody leczenia wodą.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu F. J. w Zg. Listu Pańskiego nie zamieściliśmy, gdyż mieliśmy powody mniemać, że powoli i te żywioły odczują swój obowiązek. Już dziś to widać.

A. B. C. z pod Szydłowca. Przyzwoite pióra oddawna przestały dotykać tego plakatu potwarzy. Niech wrzeszczy i kłamie, niech z oszczerstw rublo wyciska, kiedy są w społeczeństwie żywioły, które mu do tej spekulacyi służą.

Panu Henrykowi H. w Łodzi. Nie znamy p. B. bezpośrednio, sądzimy jednak, że przypuszczenie Pańskie jest mylne. Według nas poprostu już nie potrzebował, a nie umie być grzecznym.

— Do dzisiejszego numeru w dodatku kwartalnym dołączamy ark. 25—30 dzieła Dalemagne'a p. t. **Człowiek zwyrodniały.**

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 13 Іюня 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.